Dziennik Poznański
wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.
Przedpłata kwartalna
w miejscu 2 tal., a z Dodat. rolniczym 2 tal. 15 sgr.
Na Pocztach krajowych
2 tal. 13 sgr. 9 fen., a z Dodat. rolniczym 2 tal. 28 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia i Obwieszczenia opłacają się po 1 sgr. 3 fen. od wiersza
Pojedyńcze egzempl. sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Expedycyi przy Placu Wilhelm. nr. 8.
Listy do Redakcyi i do Expedycyi winny być frankowane.

№ 6. Czwartek 9 stycznia 1862. № 6.

POZNAŃ, 8 stycznia.

Kończymy dziś wreszcie rozprawę naszę z Tygodnikiem Katolickim.

Powiedzieliśmy wczoraj, że rdzeń całéj spornéj sprawy i główny kamień obrazy dla nas, leży w tych kilku słowach Tygodnika:

„Nieznane są publiczności bliżéj ustawy sejmowego koła polskiego, ale trudno przypuścić, ażeby posłowie wyłącznie prawie obywateli katolickich, mieli za statut swych prac i działań przyjąć, coby „„katolickiemu lub kapłańskiemu sumieniu““ wręcz miało być przeciwne, i żeby w obec tego statutu innéj nie było drogi, jedno albo przejść do „„nowéj Targowicy,““ jak uczy Dziennik, albo sumienia swego się zaprzeć. Nie! My nie wierzymy temu, ażeby kapłani polscy, przyjmując mandat poselski, rozstać się mieli ze swobodą swéj wiary i przekonań religijnych.“

Wielkie niebezpieczeństwo dla przyszłych kolei sejmowego koła polskiego, które upatrujemy w wyrazach powyższych, leży w okoliczności, iż nie przypuszczamy, mianowicie u Tygodnika, który zaraz z początku, z takiém uroczystém zaklęciem na pamięć o sądzie Bożym i o godzinie śmierci, oświadczał się przeciwko próżnym słowom: iż nie przypuszczamy, ażeby te wyrazy nie miały jakiejś istotnéj przyczyny i przemyślanego celu, słowem jakiegoś znaczenia, i żeby tylko, tak oto sobie, na wiatr były powiedziane. Zawarte w nich niby pytanie o treść statutu koła sejmowego i wyrażony niby domysł o spodziewanéj i pożądanéj treści, są oczywiście tylko, grzecznie się wyrażając, figurą retoryczną, a cała ta figura oparta jest na założeniu, które, nie chcąc używać wyrazu nieprawdy, nazwiemy żartem.

Ustawy sejmowego koła polskiego są, wedle Tygodnika, nieznane publiczności! Jakto? doprawdy nieznane? Ale na miłość Boską, jakiejże publiczności nieznane? Przecież znane przynajmniéj téj, która się sprawami publicznemi interesuje? A jeśli i téj nie (o co zresztą w obecnym przypadku mniejsza, bo tu nie abstrakcyjna jakaś publiczność do nas się odzywa), toć muszą przynajmniéj być znane Tygodnikowi, który ten artykuł w świat puszcza? A jeźli i to nie, to już przynajmniéj redaktorowi Tygodnika, księdzu Prusinowskiemu? A jeźli i ksiądz Prusinowski nie miał, jako redaktor pisma kościelnego, dawniejszéj sposobności ani ciekawości zapoznania się ze statutem politycznego koła, to przynajmniéj jako kandydat do poselstwa a więc do zasiadania w tém kole, zechciał się może przekonać, co statut tego koła właściwie zawiera? A jeźli i ona kandydatura do tego go nie spowodowała, to może przynajmniéj wybór stanowczy na posła sejmowego? A jeźli i to nie, toć przecież przypuszczaćby się godziło, że jako redaktor Tygodnika a zarazem poseł sejmowy, uznał za stosowne objaśnić się o brzmieniu a przynajmniéj o treści tego statutu w ostatniéj chociaż chwili, zanim w redagowaném przez siebie piśmie puścił w świat niniejszy artykuł, zasadniczo lubo na drodze omówień zaczepiający owę ustawę i złożoną w niéj solidarność koła polskiego. Jakto? i to nie! A to już niepodobna! Jakto? Statut koła sejmowego polskiego i zawarowana w nim zasada solidarności były przez lat tyle, z jednéj strony przedmiotem kilkostronnych, bardzo groźnych zaczepek, zmierzających do jéj rozbicia, z drugiéj zaś strony przedmiotem gorącéj i statecznéj obrony tak ze strony naszych posłów na sejmie w Berlinie, jak ze strony publicystyki naszéj i najpowszechniejszéj opinii publicznéj; statut ten, przy sposobności jednego z takich szczęśliwie zwalczonych niebezpieczeństw, rozsyłany był (zdaje nam się w r. 1857) w odpisie, przez prezydyum koła, do wszystkich naszych spółobywateli, co kiedyśkolwiek w reprezentacyi kraju udział brali, a to w celu zyskania moralnego ich poparcia dla bronionéj przeciw odszczepieństwu naczelnéj zasady koła; statut ten został potém dosłownie oddrukowany (zdaje nam się w r. 1859) w naszym Dzienniku, a z niego przeszedł do wszystkich niemal pism polskich u nas czytywanych, jako to Czasu, Nadwiślanina, Gazety W. Ks. Poznańskiego itd.; statut ten, przetłómaczony na niemieckie w dosłownem brzmieniu, rozniosły i śród tych nawet warstw publiczności naszéj, które pism polskich nieczytują, wszystkie bez wyjątku pruskie dzienniki, a na ich czele Posener Zeitung, dzienniki szlązkie, berlińskie, bydgoskie, szczecińskie itd.; statut ten, w niczém zresztą od tego czasu niezmieniony, dało ponownie prezydyum koła w roku zeszłym wylitografować za staraniem sekretarza tego koła, pana Tadeusza Chłapowskiego, i rozdawało onegoż egzemplarze nietylko członkom koła, ale każdemu co ich zapragnął; statut ten, w punktach o które tu jedynie chodzić może, tak krótki i prosty, że każde dziecko może się, po chwili, odnośnych paragrafów na pamięć nauczyć, żyje zresztą w tradycyi wszystkich członków koła polskiego, a członkowie ci po całém W. Księstwie są rozrzuceni i osobami swemi, przy najróżniejszych zjazdach, naradach i spólnych pracach obywatelskich, każdemu, co chwila niemal są przystępni: i ten to statut, ogłaszany w różnych językach przez dzienniki publiczne, litografowany, rozdawany, rozsyłany, w żywéj tradycyi przez pierwszego lepszego z naszych ludzi publicznych chowany, ma być naraz jakąś niby tajemnicą stanu czy też tajemnicą kancelaryjną, nieznaną publiczności w ogóle, a Tygodnikowi w szczególności, i do któréj poznania redaktor Tygodnika a zarazem nowy poseł na sejm, nie miałby mieć innéj drogi, jak drogę poświęcania wstępnego artykułu w wydawaném przez siebie piśmie, domysłom o prawdopodobnéj a przezeń pożądanéj treści tych statutów? Oczywiście są to tylko żarty! A dla tego Tygodnik odnośny ustęp artykułu swego tym żartem zaczyna, żeby módz na nim oprzeć dalszą swoję figurę retoryczną o prawdopodobnéj treści zagadkowego dlań statutu. Ponieważ więc celem i powodem owéj dygressyi o statucie, która jądrem jest całego artykułu, nie była, bo być na seryo nie mogła, chęć zbadania na téj drodze, ciekawéj, a zkądinąd niedocieczonéj niby tajemnicy rzeczywistego brzmienia owéj ustawy, musi być inny jakiś cel i powód, inna myśl i dążność. Jakież więc one? Oto po prostu cały ten ustęp o statucie sejmowego koła polskiego niczém inném nie jest, jak tylko nieco w bawełnę obwiniętém odświeżeniem zasady i doktryny, w tym samym przedmiocie przez Przegląd Poznański przed laty postawionéj, z którą on wszelako sam wtedy pozostał, bo nawet członkowie koła będący zresztą zwolennikami kierunku Przeglądowego lub wielbicielami osoby jego redaktora, w tym punkcie za nim oświadczyć się nie chcieli. Przegląd, jako wódz roztropny, zaniechał rychło kampanii, żadnego zgoła sukcesu a niejednę porażkę obiecującéj. Dziś, kiedy pora zdaje się być pomyślniejszą po temu, Tygodnik tęż samę zupełnie kampanią na nowo rozpoczyna, z uporem godnym zaiste lepszéj sprawy.

Mówiąc, że Przegląd sam podówczas stał ze swojém zdaniem, nie zupełnieśmy ściśle się wyrazili. Pojawiło się kilka innych jeszcze podobnych zachcianek lub usiłowań, by wyłom zrobić w zasadzie polskiéj solidarności na sejmie pruskim. Płynęły one wprawdzie z odmiennych od Przeglądu pobudek, ale ostatecznie do tegoż samego prowadziły rezultatu. Poseł pleszewski z r. 1852, Alfons hr. Taczanowski, sądził podobnież, że z sumieniem swojém pogodzić nie może bezwarunkowéj solidarności sejmowéj z polskiemi kolegami; ale chodziło tam o sumienie polityczne; bo przyrzekając trzymać razem w kwestyach religijnych i narodowych, nie chciał tylko przyjmować jarzma solidarności w kwestyach ogólnéj polityki wewnętrznéj. Koło sądziło, że nie można, bez naruszania samejże zasady solidarności, a więc bez rozbijania koła polskiego na atomy któreby bez śladu i bez siły działania w czynnościach sejmu pruskiego ginęły, stanowić wyjątku i przywileju dla jednego z członków, a do tego, jemu samemu oczywiście a nie komu innemu pozostawiać sąd, o ile jaka kwestya sejmowa może się uważać za narodową dla nas, alboli téż nie? Pozostawiono więc, z bólem serca, dysydenckiego posła pleszewskiego, poza obrębem społeczności i jedności polskiego koła. Szedł on przez lat blisko dziesięć własnemi drogami. Nie musiały one tak bardzo być rożanemi ani tak uspakajającemi dla sumienia politycznego, które chciał sobie salwować, bo oto słychać dziś, ku wielkiéj radości serc polskich, że i ów odosobniony niegdyś poseł pleszewski a dziś dziedziczny członek izby panów, do odepchniętéj przez siebie społeczności i jedności wrócić zamyśla. Był inny jeszcze polski członek izby panów, który podobnież próbował iść drogami odrębnemi. Po paru latach błądzenia na tych drogach uznał jednak, że nietylko na wojnie, ale i w ciężkiéj kampanii parlamentarnéj na jaką Polacy w Berlinie są skazani, najlepiéj w zwartym i karnym postępować hufcu; wrócił więc do naturalnéj swéj społeczności, gdzie go téż z otwartemi przyjęto rękoma, jak się trafunkiem zbłąkanego przyjmuje brata. Nieodżałowanéj i czcigodnéj pamięci Tytus Działyński, dał się także porwać w pierwszych chwilach sejmowego swego w Berlinie pobytu, owéj tak pięknie brzmiącéj doktrynie o niezależności sumienia osobistego, owemu, u niego tak potężnemu uczuciu magnackiemu, które nierade daje pochłaniać, bez żadnego niemal śladu przed oczyma świata, wybitnie nacechowaną swoję osobistość i nierade zlewa tę osobistość w jednę szarą, jednostajną, bezimienną czerń, w jeden jednakim mundurem obleczony hufiec, gdzie człowiek staje się niby liczbą, chociażby nawet na czole téj czerni, tego hufca, błyszczeć miało, niepodobne inaczéj miano i godło: polskiego zastępu. Ale w tym chwilowym błędzie swoim, zrodzonym z braku sposobności zgłębiania historyi i natury świeżego naszego sejmowania w Berlinie, trwał nie dłużéj nad jeden kwadrans. Polski przedewszystkiém zmysł jego zrozumiał natychmiast przywiedzione za solidarnością argumenta: umilkła naturalna duma rzadko od przyrody wyposażonego i o górującéj pod każdym względem osobistości swojéj przeświadczonego wojewódzica, przed poczuciem politycznem Polaka. Otwarcie i bezwarunkowo do mimowolnego błędu na pierwszém zaraz posiedzeniu koła się przyznał i odtąd był w niém aż do śmierci, statecznym solidarności zwolennikiem. Raz jeden tylko nie mógł przemódz na sobie dania, wraz z innemi kolegami, głosu swego na pożyczkę wojenną, którą przeciw Francyi obrachowaną być sądził. Statut koła pozwalał mu wprawdzie folgować swemu sumieniu opuszczając posiedzenie izby w chwili oddawania głosów; wolał on jednak niekorzystać z téj swobody i złożyć raczéj swój mandat poselski, by po złożeniu onego, a więc nie będąc już ani posłem, ani członkiem koła sejmowego polskiego, módz przed światem powiedzieć, że on, Działyński, innego był zdania. Tak to rozumiał potrzebę, powiedzielibyśmy nietykalność zasady solidarności Polaków na sejmie berlińskim, hardy, ale na skroś polski umysł Tytusa Działyńskiego.

Sprowadzając całą sporną sprawę do najprostszego jéj wyrazu, o dwie chodziło nam i chodzi tezy:

naprzód, że solidarność parlamentarna posłów polskich na sejmie pruskim niezbędną jest rzeczą;

powtóre, że ta solidarność da się tylko osiągnąć przez uległość statutowi który ją obwarowywa.

Obie tezy powyższe stały się dla nas, redakcyi Dziennika, i dla większéj części cośkolwiek myślących nad rzeczą publiczną spółobywateli naszych, w ciągu niewesołych dziejów dwunastoletniego w Berlinie polskiego sejmowania, nie już tylko głębokiém przekonaniem, względną prawdą polityczną, ale bezwzględnemi politycznemi pewnikami. Przegląd, chcieliśmy powiedzieć Tygodnik (doktryny a nawet styl tak są sobie u nich podobne, że się pomimowoli mylimy) nie zaczepia wprost ani też neguje tezy pierwszéj, tylko ją uniepadabnia, obalając łączną najściśléj tezę drugą. Ponieważ jednak, jak się rzekło, wprost nie neguje potrzeby solidarności, chętnie w najkorzystniejszém dlań świetle rzecz rozumieć chcemy i nie posądzamy go jeszcze o nale-

żenie do zasadniczych nieprzyjaciół téj solidarności. Tym sposobem, ponieważ nikt tezy pierwszéj nie zaprzecza i każdy w kraju jeźli nie rozumem obejmuje, to instynktem czuje jéj prawdę, nie będziem się rozwodzić z dowodami na to, że słońce w dzień świeci.

Tak więc przyjąwszy tezę pierwszą za pewnik wszechstronnie uznawany, przystępujem do tezy drugiéj, spornéj między nami a Tygodnikiem, a spornéj w bardzo wysokim stopniu, bo my twierdzimy, że tylko przy jéj pomocy ów pierwszy pewnik da się utrzymać, a Tygodnik, chociaż przez rękawiczkę utkaną z owych żartów o nieznanym mu statucie koła, wprost jednak i bardzo mocno w twarz ją uderza.

Myśmy powiedzieli, że chcemy zupełnéj jedności, a jedyną do niéj drogę widzimy w uległości dla spólnego statutu. Tygodnik nie wypiera się niby także zupełnéj jedności, ale też nie powiada wcale, jak do niéj dojść myśli, tylko ze swoich retorycznych wykrzykników domyślać się tego pozwala. Przyjmujemy tymczasowo i ten niewyraźny zarys jego programu. Zobaczmyż więc teraz, jak będzie wyglądało w praktyce życia parlamentarnego, zastosowanie naszych tez obu, a jak Tygodnikowych zasad w tejże kwestyi.

Zjeżdżają się posłowie nasi w Berlinie, zawiązują się w koło polskie i zatwierdziwszy dawny statut na nowo, przystępują w kolei prac prawodawczych lub własnych wniosków, na swoich posiedzeniach kółkowych, do rozbioru nadarzających się kwestyi. Przychodzi dajmy na to kwestya stopy procentowéj. Teoretyczni nasi postępowcy bronią zasady zupełnéj wolności stopy procentowéj; bardziéj konserwatywni i ci co ze stanowiska danych stosunków chwilowych prowincyi na rzecz tę się zapatrują, stają gorąco w obronie praw o lichwie; duchowni najmocniéj tych ostatnich popierają, żądając nawet obostrzenia kar na lichwę i rozciągnięcia ich na wszelki procent: ścierają się, wyświecają zdania i staje wreszcie konkluzum większości, np. żeby za prawną stopą procentową w izbie przemawiać lub tylko głosować. Postępowcy sierdzą się jeszcze trochę przeciw takiemu konkluzum, duchowni sumitują się, że niemogą na to przystać, bo wszelka stopa procentowa jest właściwie lichwą wedle kanonów kościelnych; prezes przypomina solidarność, statut, potrzebę występowania w zwartym hufcu nawet w kwestyach podrzędnych i obojętnych; w końcu koją się poruszone umysły i przyszedłszy na izbę, głosują Polacy jak jeden, chociaż ten i ów strawić jeszcze nie może, iż wbrew swemu przekonaniu w kwestyi lichwy w obec Niemców głos swój oddaje. Przychodzi w podobnyż sposób na kółku pod rozbiór jaka gałąź kwestyi żydowskiéj, prawa o małżeństwie, stosunku politycznego do Anglii, Turcyi, Austryi, Włoch itd. Tu już żywsze są przeciwieństwa i rozprawy. Jedni wynoszą względy tradycyonalnéj polityki Polski i Polaków, które nakazują popierać wszędy zasadę wolności; inni występują z argumentami bezpośredniéj utylitarności dla W. Księstwa; księża nasi kładą przycisk na względy religijne i na przeważnie katolicką cechę Polaków; zdania się znów ścierają, wzajem modyfikują i wzajem na siebie wpływają; staje wreszcie, w wypadkowéj tego wszystkiego, konkluzum, jak w izbie głosować, lub w jakim sensie przemawiać. Wszelako konkluznm koła w kwestyi na przykład żydowskiéj, włoskiéj, austryackiéj, tak się zdaje wstrętném jednemu z księży lub wszystkim, albo tak nieharmoniującém ze sukienką duchowną, że dla salwowania sumienia kapłańskiego albo też względów hierarchicznych, nieprzychodzą wcale na posiedzenie izby, gdzie stanowcze ma nastąpić głosowanie. Zdarza się wreszcie na jedném z posiedzeń izby jakaś kwestya doraźna, na kółku poprzednio nieprzedyskutowana. Trzeba w niéj tak lub owak się oświadczyć, a tu zdania między Polakami najzupełniej podzielone. Przystępuje więc do dzieła komisya parlamentarna koła polskiego, złożona z trzech posłów, przez koło ku temu co miesiąc wybieranych, porozumiewa się ze sobą na prędce, decyduje i komunikuje decyzyą posłom, którzy tym sposobem w niéj znajdują doraźny a konieczny organ solidarnéj jedności, nawet w nagłych i niespodzianych razach. Nie jeden się rzuca, gniewa na decyzyą komisyi, ale każdy zdaje się wreszcie na jéj sumienie, i znowu jest jedność. Część niemiecka izby i świat, radzi nie radzi, nie mogą o tych wszystkich polskich głosowaniach i występowaniach w izbie inaczj referować, jak: „Polacy w tém a w tém tak a tak głosowali lub odzywali się.“ Otóż owo „tak a tak“ ma także chwilową swoję wagę, ale główne polityczne i historyczne znaczenie nie leży w predykacie, który zaciera się po kilku latach, ale leży w subjekcie „Polacy.“ Otóż ten subjekt jest nabytkiem solidarności koła. Bez téj solidarności, nie mogłoby o czém inném być mowy, jak tylko o tém, że ksiądz X. w kwestyi włoskiéj za papieżem głosował, hrabia Y. w kwestyi austryackiéj za konserwatywną i apostolską Austryą, a pan Z. za programem demokracyi międzynarodowéj, co wszystko panom X. Y. Z. może być bardzo miło i pochlebnie, ale dla sprawy polskiéj i dla historyi jest najobojętniejsze. A więc lepiéj czasem mniéj trafnie, byle razem. Czy powyższy tryb solidarnego naszych posłów występowania w obec przeciwnego obozu, na podstawie owych dwóch tez naszych oparty, sprzeciwia się sumieniu katolickiemu lub kapłańskiemu, tego oczywiście rozstrzygać nie śmiemy, boć różne są sumienia osobiste a jeden Bóg tylko waży je w ręku swojém; o zbiorowém zaś sumieniu katolickiém nie radzibyśmy już tu dziś mówić, żeby nie popaść w anatemat u Tygodnika. Namby się jednak zdawało, że się sprzeciwiać nie może i nie powinien, jeżeli to katolickie lub kapłańskie sumienie, jest przytém sumieniem polskiém. Namby się zdawało, że Polak najzupełniéj salwował przed Bogiem i ludzmi sumienie swoje katolickie lub protestanckie, jeźli na kole polskiém wszelkie zasoby rozumu, żarliwości i osobistego swego wpływu rozwinął, by dla swego przekonania czy téż wiary tryumf sprowadzić przy uchwale tego koła i jeźli głos swój, stosownie do krzyku tego sumienia tam oddał; jeźli wreszcie dla tém pewniejszego salwowania onegoż także przed niemieckim światem, na odnośne posiedzenie izby wcale nie przyszedł. Ulegając zresztą większości społeczeństwa śród którego żyć i działać mu chwilowo przychodzi, czyniż on coś innego lub zdrożniejszego nad to co czynią miliony katolików i protestantów, którzy w większych społecznościach, w rzeczach pospolitych, podobnież wysilają się na wszystkie sposoby zapewnienia tryumfu swemu przekonaniu czy wierze, ale koniec końców materyalnego niepodnoszą buntu i ulegają z uspokojoném osobistém sumieniem wstrętnemu sobie prawu większości? Przypuszczenie to nasze na tém opieramy, że członkami koła polskiego a zarazem żarliwemi przestrzegaczami solidarności na jego statucie opartéj, byli po większéj części katolicy, a w ich liczbie nader żarliwi i w kwestyach sumienia nader drażliwi, jak to zapewne Tygodnikowi nie tajno.

Zobaczywszy jakby mniéj więcéj wyglądało w kole polskiém pod panowaniem dwóch owych tez naszych, zobaczmy teraz, jakby wyglądało pod panowaniem zasad Tygodnika.

Posłowie się zjeżdżają, zawiązują w koło i przyjmują w milczący sposób ustawę, która obwarowywa solidarność; nawet zwolennicy opinii Tygodnika w głos przeciw téj ustawie się nie oświadczają, tylko czynią sobie restrykcyą mentalną, iż mowy być o tém nie może, ażeby przyjmując mandat i statut, zbywali się swobody swéj wiary lub z góry mieli sobie dawać coś narzucać, coby ich katolickiemu albo kapłańskiemu sumieniu miało być przeciwne. Przychodzą na kółko, dajmy na to, też same znów kwestye polityczne lub prawodawcze co wyżéj. W kwestyi stopy procentowéj oświadcza ksiądz Y., że ponieważ kanony kościelne uważają wszelki, chociażby najmniejszy procent, właściwie za lichwę, on więc niemoże pogodzić ze swojém katolickiém i kapłańskiém sumieniem, aby za jakimkolwiekbądź procentem głosować, daléj, że toż sumienie niepozwala jemu, posłowi który ma prawo i obowiązek głośnego dawania świadectwa prawdom przez siebie wyznawanym, nieprzychodzić na posiedzenie izby i niegłosować wcale. Powstaje wielki na kółku rozruch. Świeccy posłowie przypominają zasadę solidarności i statut; ksiądz Y. odpiera, że i on pragnie jedności i solidarności, ale sumienia katolickiego i kapłańskiego gwałcić nie jest obowiązany, bo nie wierzy, aby taki obowiązek mógł tkwić w statucie. Cóż robić! Po różnych swarach i dysputach, wszyscy posłowie polscy, by uratować solidarność, przystają wbrew swemu politycznemu przekonaniu na oświadczenie się zastępu Polaków przeciwko wszelakiéj stopie procentowéj. Przychodzi potém jakiś szczegół tykający kwestyi żydowskiéj na kółko, np. regulamin czeladny. Taż sama wznawia się scena. Inny zwolennik opinii Tygodnika, ksiądz Z., oświadcza, że prawa kościelne niepozwalają na służbę chrześcianina u żyda, sumienie więc kapłańskie i katolickie nie pozwala mu za innym regulaminem czeladnym głosować, jak tylko za takim, który będzie w téj mierze w zgodzie z prawami kościelnemi. Ponieważ to jedyna droga do jedności, zgadzają się znów wszyscy posłowie, chociaż całkiem odmiennego są zdania, na opinią księdza Z. i koło polskie oświadcza się przeciwko regulaminowi czeladnemu. Przychodzi jakaś kwestya szkolna, kwestya prawa o małżeństwie; znowu też same sceny i ten sam rezultat. Przychodzą kwestye zagranicznéj polityki, stosunku do Włoch, Anglii, Rosyi, Turcyi; znowu też same argumenta, że tam chodzi o papieża, owdzie o wspieranie państwa protestanckiego, gdzie indziéj o stosunki z państwem wyobrażającém schizmę, tu o stosunek do mahometanizmu, do zasadniczych wrogów chrześciaństwa; znowu ten sam rezultat. Wreszcie dajmy na to, przy jakiéjś kwestyi tykającéj Austryą, kiedy znów ksiądz X. się odzywa, że kapłańskie i katolickie sumienie zmusza go do oświadczenia się za wyrazem najżywszéj przychylności dla rządu apostolskiego, który statecznym jest opiekunem papieży, przebiera się miara cierpliwości i jeden ze świeckich posłów, woła: „Ależ Panowie, my także nie poganie i nie heretycy, my także katolickie mamy sumienia w rzeczach wiary, ale w tym tu razie sumienie polskie nie pozwala nam na takie głosowanie posłów polskich, ile że tu nic spólnego z wiarą niemasz.“ Na to mu zwolennik opinii Tygodnika odpowiada: „Dwóch sumień nie masz, bo prawda jest jedna, niemasz więc sumienia polskiego, tylko jest katolickie, o tém zaś co ono nakazuje, my kapłani najlepiéj wiemy. Zresztą my w kościele i wierze katolickiéj widzimy fundamenta nietylko stosunku naszego do Boga, ale i wsystkich innych stosunków w świecie; kościół bowiem ma prawdę od Boga objawioną, a bez prawdy nic na świecie istnieć nie może. Nie masz więc rozbratu między kościołem a państwem, między wiarą a polityką. Rozbrat ten, to wymysł polityki Machiawela.“ Cóż na taki argument odpowiedzieć? W dogmatyczne z teologami wchodzić spory? Nie sposób! raz, że nie miejsce po temu, daléj, że zeszedłszy na pole dogmatyki, oczywiście teologom z powołania, wyższości i pierwszeństwa odmawiać niepodobna. Trzeba więc znowu zdać się na to, co duchowny poseł w téj mierze twierdzi i czego żąda, i głosować za Austryą. Zdarza sią potém na posiedzeniu izby jaka doraźna kwestya, na kółku nieprzedyskutowana; zwolennik Tygodnika znów oponuje przeciw decyzyi polskiéj komisyi parlamentarnéj, jako gwałcącéj jego katolickie i kapłańskie sumienie, i znów muszą wszyscy, dla osiągnienia niezbędnéj jedności, stosować się, nie do skazówki komisyi parlamentarnéj, ale do wyroczni księdza X. Y. lub Z. Świeccy nasi posłowie przychodzą wreszcie do przekonania, że oszczędzą sobie niepotrzebnéj fatygi i uproszczą rzecz całą, niewdając się nadal sami w rozbiór żadnych kwestyi, ale po prostu zapytując księży X. Y. i Z., co w téj mierze prawda objawiona i sumienie katolickie powiada, i stosując się do wyroczni tego tryumwiratu. Naturalnie, jeźliby, co łatwo być może, ci trzej posłowie duchowni różnili się w zdaniu, nie wiemy kto z nich ma rozstrzygać, bo tego Tygodnik nie wskazuje; zdawałoby się jednak, że zapewne ten z nich, który jest redaktorem pisma co postawiło te zasady. Bądź co bądź, zanimbyśmy się doczekali teokracyi w rzeczypospolitéj, osiągnęlibyśmy ją na téj drodze, tymczasowo przynajmniéj w sejmowém kole polskiém.

Ale nie na tém koniec. Powyższy obraz koła polskiego pod panowaniem zasad Tygodnika, skreślony jest tylko w przypuszczeniu najlepszéj alternaty, to jest, że Tygodnik nie neguje zasadniczo potrzeby i obowiązku solidarności, i że wszyscy świeccy nasi posłowie potulnie następstwom jego zasad ulegną. Jeźli wszelako Tygodnik, który ani jednem słowem wręcz za solidarnością się nie oświadcza, potrzeby jéj nie uznaje? jeźli duchowni nasi posłowie zażądają dla siebie zaraz u wstępu, osobnego przywileju stawiającego ich po za statutem pospolitym a jeźli posłowie nasi świeccy obstawać natomiast zechcą, ażeby dla wszystkich członków koła, równe były prawa i obowiązki w tém kole? co wtedy? Wtedy oczywiście koło polskie jest rozbite, jeźli nie na atomy bez siły i znaczenia politycznego, to przynajmniéj na dwa koła polskie: jedno duchowne a drugie świeckie. Następstw téj schizmy, któ-

mutatis mutandis zaiste z Targowicą porównywać nam się godzi, rozbierać tu nateraz niechcemy, zbyt są one bowiem smutne i zbyt jasne każdemu, co się nad naturą naszego poselstwa w Berlinie nieco zastanawiał.

Niebezpieczeństwo które upatrujemy w doktrynie przez Tygodnik postawionéj, zwiększa się nietylko okolicznością, iż redaktorem tego pisma jest jeden z posłów naszych, ale także okolicznością, iż domyślać się godzi, że Tygodnik, który wciąż w zbiorowém imieniu kapłanów polskich przemawia, musiał zapewne, zanim taki program w świat puścił, znieść się jeźli nie z większością tych kapłanów, to przynajmniéj z dwoma drugiemi naszemi posłami duchownemi, i wyraźną lub milczącą zapewnić ich sobie zgodę na taki program. Byłoby to wprawdzie dla nas całkiem niespodzianém i zaledwie do wiary podobném zdarzeniem, ale bez obarczenia Tygodnika zarzutem niezwykłéj lekkomyślności w rzeczach takiéj wagi, niepodobna prawie przypuszczać, aby wyłącznie na swoję rękę miał podobną rozpoczynać kampanią.

Powtarzamy więc: Niedzielimy wcale zasad Tygodnika, objawionych pod figurą retoryczną w odnośnym ustępie o kole polskiém i jego statucie; owszem, upatrując w nich wielkie niebezpieczeństwo polityczne, najmocniéj przeciwko nim się oświadczamy. Powstając jednak na nie, nie moglibyśmy zasadniczo Tygodnikowi brać za złe, że objawia takie widzenia i przekonania, jeźli je ma w istocie. Co wszelako godzi nam się brać mu za złe, to, że z przekonaniami temi, godzącemi w sam rdzeń dotychczasowego stanowiska posłów naszych na sejmie pruskim, milczał przed wyborami, milczał kiedy ta kwestya była przez nas w październiku poruszoną, i teraz dopiero, w końcu grudnia, po dokonanych wyborach, kiedy takiéj zasadniczéj dysensyi nikt z wyborców zaiste spodziewać się nie mógł, występuje z niemi.

Tygodnik powiada, że nie przypuszcza, ażeby w obec statutu koła innéj nie miało być drogi, jedno albo przejść do nowéj Targowicy, albo sumienia swego się zaprzeć. I dobrze czyni, że nie przypuszcza, bo jest trzecia droga; ale źle uczynił, że jéj się nie chwycił, że jéj nie wskazał i nie doradził. Tą trzecią drogą: wystąpić ze swoją zasadą przed wyborami, rozprawić się o nią z wyborcami i z opinią kraju, nie przyjmować wreszcie takich świeckich obowiązków, które prowadzą kogoś albo do nowéj Targowicy, albo do zaparcia się osobistego sumienia.

Chociaż wszystkie porównania kuleją, niech nam Tygodnik pozwoli wkroczyć na chwilę na to pole. Toczy się wojna narodowa; zaciąga się ktoś do hufca wojennego i rusza z nim w pole. Stanąwszy w obliczu nieprzyjaciela, kiedy wedle niewątpliwych prawideł taktyki i wojenności wypada nacierać z bagnetem w zwartym szyku, ów ochotnik występuje z kolumny i siada na uboczu, by się modlić, albo by się dać zabić bez oporu, powiadając, iż mu jego wiara, jego sumienie religijne nie pozwalają zabijać, chociażby nawet nieprzyjaciela, ale raczéj nadstawiać drugi policzek, raczéj ponosić męczeństwo bezbronne. Czy ten wyraz jego wiary i sumienia trafny, o to spór być może. O co jednak, przyzna nam zapewne Tygodnik, sporu być nie może, to o to, iż należało owéj osobie, jeźli ma taką wiarę i taki jest głos nieprzeparty jego sumienia, nie zaciągać się do zbrojnego hufca narodowego, nie mięszać się do wojennéj sprawy, w któréj wojenne prawidła przodują i kierują, chociaż się w niéj, bez potrzeby, nikt zbywać nie powinien uczuć ludzkich i chrześciańskich. Wierze Menonitów sprzeciwia się przelew krwi i służba wojskowa; to téż Menonici opuszczają te społeczności, gdzie istnieje bezwarunkowy przymus służby wojennéj, a przenoszą się tam, gdzie im rzeczpospolita pozostawić chce i może przywilej uchylania się od spólnego obowiązku obywatelskiego, bronienia krwią własną spólnéj ojczyzny. Nie folgują zaś Menonici swéj wierze i swemu sumieniu w ten sposób, iżby zaciągając się lub zaciągać się dając do hufców wojennych, opuszczali szeregi w chwili boju, lub inaczéj maszerować, kłuć i strzelać mieli, niźli cały batalion lub szwadron. Zdaniem naszém, tak postępując jak to czynią, mają za sobą głos wszystkich uczciwych ludzi.

Inny przykład odmiennéj nieco natury. Dziennik Powszechny wspominał temi czasy o jakimś synodzie duchownym biskupów polskich, na którym jakoby świeckie także osoby były obecne. Nie żeby do podań Dziennika Powszechnego szczególną przywiązywać wiarę lub wagę, ale dla przykładu, przypuszczamy, że w istocie mogą być synody duchowne z udziałem osób świeckich, gdzie dostojnicy kościoła, o rzeczach wiary i kościoła wedle praw kościelnych stanowiący, przyzywają, ze względu na naglące komplikacye i niebezpieczeństwa świeckie, także kilku świeckich obywateli do spólnéj narady. Dobrzeżby, właściwieżby było, iżby ci świeccy i przypadkowi członkowie synodu chcieli duchownemu soborowi, mającemu stanowić o kościelnych rzeczach, gwałtem narzucać decyzyą opartą na słusznem zresztą prawidle politycznem: Salus populi suprema lex, bez względu na prawa kościelne? Może i Tygodnik podzieli nasze zdanie, że nie byłoby to słuszną i właściwą, chociaż naturalną byłoby, że świeccy członkowie parliby całym naciskiem moralnym obywatelskich argumentów, a że duchowni ulegliby, w granicach prawami kościelnemi dozwolonych, krzykowi świeckiéj społeczności, któréj jako ludzie i obywatele są członkami. To téż nie wątpimy, że jeźli był jaki synod podobny, mógł on mieć tylko taki przebieg, jak to na końcu wskazaliśmy.

Inny przykład. Ksiądz Prusinowski był niegdyś członkiem dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych, a ks. Janiszewski jest dziś jeszcze członkiem dyrekcyi Towarzystwa agronomicznego. Lubo nie wątpimy, że dwaj ci dyrektorzy i w tej świeckiéj czynności przestrzegali zawdy tych względów, których charakter kapłański po nich wymaga i katolickiemu swemu na wskroś usposobieniu i w tych czynnościach, o ile się dało lub było potrzeba, wyraz dać się starali: odzywaliżże się i głosowali oni przecież, pytamy, na posiedzeniach dopiero co wymienionych dyrekcyi, ze stanowiska prawdy objawionéj, która dla wszystkich stosunków na świecie jest fundamentem, czy też ze stanowiska, tam sztuki, tu agronomii i powszedniego, prowincyonalnego dobra pospolitego?

Moglibyśmy przykłady, porównania i najrozmaitsze argumenta mnożyć bez końca. Ale dosyć już tego, podobno nawet za nadto. Trzeba kończyć; kończymy więc.

Rodzaj i granice niebezpieczeństwa, jakie grozi solidarności koła polskiego, a więc zdaniem naszém, obecnéj polityce narodowéj w W. Księstwie, wskazaliśmy, o ile się dało, najdokładniéj. Stopień wszelako tego niebezpieczeństwa zależy bardzo esencyonalnie od okoliczności, w jakim stosunku postawią się duchowni nasi posłowie w chwili zawięzywania koła, do mglistego w wyrazie ale bardzo jasnego w dążności, programu Tygodnika? Stosunek ten może być wprawdzie już dzisiaj przedmiotem bardzo prawdopodobnych domysłów, ale być także może, iż ani szanowni posłowie łabiszyński i leszczyński, ani sam nawet redaktor Tygodnika zupełną z nim solidarnością obarczyć się nie zechcą. Dopóki tylko materyalne jest podobieństwo, pocieszajmy się więc nadzieją, że wszystko na dobre jeszcze się obróci, ale dla tego nie zasypiajmy sprawy; owszem, czuwajmy. Myśmy uczynili co z naszego publicystycznego stanowiska ciężkim i gorżkim, ale nieodbitym być naszym poczytaliśmy obowiązkiem w téj mierze. Niechże posłowie nasi uczynią teraz, co ich obowiązek po nich wymaga i niech nie omieszkają w pierwszych zaraz chwilach sejmowania stawić się na miejsce, by rozstrzygnięcia tyle ważnéj sprawy nie porzucić na wolą przypadku.

NPan raczył mianować tajnych radzców rejencyjnych i referujących w ministerstwie spraw wewnętrznych, Gerharda i Ribbeka, tajnemi wyższemi radzcami.

Berlin, 7 stycznia. Dotąd nie jest jeszcze pewną, czy sejm 14 b. m. w Berlinie się zgromadzić mający, król osobiście na białéj sali zamku królewskiego zagai, czy téż zagaić go każe ministrowi stanu, p. Auerswaldowi. Członkowie gabinetu zebrali się już dziś celem obradowania nad mową od tronu, któréj ostateczne brzmienie uchwali rada ministeryalna, pod prezydencyą króla w tych dniach odbyć się mająca. W ogóle z wielkiém naprężeniem oczekują tu otwarcia sejmu. W istocie nie można się temu wcale dziwić, gdyż bardzo rozmaite krążą wieści tak co do redakcyi projektów do praw mających być izbom sejmującym przedłożonych, jak w ogóle co do zapatrywania się w najwyższém miejscu na skład izby poselskiéj. Prasa pruska pod tym względem podaje najrozmaitsze wersye. Volks-Ztg. domaga się, żeby obok jawnych doradzców korony, to jest ministrów odpowiedzialnych, nie było tajnych doradzców, którzy wedle zdania téjże gazety obecnie wielkie znaczenie mają. Gazeta Kolońska, która dotąd twierdziła, że projekta mające być sejmowi przedłożone, zredagowane są w duchu konserwatywnym, dziś zupełnie innego jest zdania. Wśród tak licznych twierdzeń pro i contra najlepiéj oczekiwać mowy od tronu i pierwszych posiedzeń izb sejmujących, a wtedy będzie można o stosunku rządu do izb i na odwrót coś stanowczego powiedzieć.

— Na obiedzie danym wczoraj przez parę królewską znajdowali się prócz członków familii królewskiéj także W. książę meklembursko-skwierzyński i książęta hescy i nad Renem, następnie ministrowie Auerswald, hr, Bernstorff i Schleinitz.

— Królowa Elżbieta wdowa przenosi temi dniami swą rezydencyą z zamku Sanssouci do Charlottenburga. W przejeździe atoli tym nie dotknie wcale Berlina, obróci raczéj drogę na Grunewald. W zamku charlotenburskim przyjmować ją będzie para królewska.

— Bawiący tu obecnie W. ks. meklembursko skwierzyński konferuje często z ministrem spraw zagranicznych, hr. Bernstorffem. Treść narad nie wiadoma.

— Francuskiego pełnomocnika le Clercqa oczekują tu w tych dniach z powrotem z Paryża. Po przybyciu tego męża stanu mają się na nowo rozpocząć konferencye o zawarcie traktatu handlowego pomiędzy Francyą a związkiem celnym.

— Pobieranie stępla od gazet w Prusach zaczepiono już, jak wiadomo, wielostronnie, jako stojące w sprzeczności z postanowieniami związku celnego. Otóż obecnie, jak donosi Allg. Augsb.-Ztg., reklamował przeciw temu i rząd austryacki, odwołując się na traktat handlowy i celny z roku 1853.

— Landrat w Nowym Targu (Neumarkt) w Szląsku zamieszcza w tamecznym Tygodniku powiatowym z dnia 24 grudnia następujące obwieszczenie: „Pewien ajent stronnictwa rewolucyjnego polskiego, nazwiskiem Dominikowski, podróżuje w celu kojarzenia związków. Jeździ za paszportem bremeńskim, wystawionym na nazwisko Rothingera. Zwracam uwagę miejscowéj policyi i żandarmów na rzeczonego Rothingera, z wezwaniem, aby mnie o jego schwytaniu natychmiast uwiadomili.“

— W izbie poselskiéj zajęto już wiele miejsc. Obsadzenie to spowodował podobno poseł Waldeck, który zabrał całą lewicę dla frakcyi postępowców, na których czele stanie on sam, a do wybitniejszych członków należy Kirchmann, Behrend, Taddel, Twesten, Schultze-Delitsch itd.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 4 stycznia, Dzienniki dzisiejsze ogłaszają następujący ukaz cesarski do rady administracyjnéj Królestwa:

„Przychylając się do prośby Ludwika i Karola hrabiów Krasińskich, opiekunów niepełnoletniego Władysława hr. Krasińskiego, właściciela ustanowionego ukazem najwyższym z d. 5 (17) lipca 1844 r. majoratu imienia hr. Krasińskich: o przyłączenie do onego zebranych, staraniem niegdy Konstantego Świdzińskiego, rękopismów, numizmatów, rzeźb starożytnych, tudzież biblioteki i innych rzadkości archeologicznych i bibliograficznych, które przez spadkobierców Świdzińskiego, aktami urzędowemi z d. 21 czerwca (3 lipca) 1860 r., zawartemi między nimi i opiekunami wspomnionego Władysława hr. Krasińskiego, oddane zostały na własność tegoż hr. Krasińskiego i jego następców, pod nieodłącznym warunkiem zachowania ich w całości i utrzymywania w Warszawie dostępnemi dla uczonych badaczów; obok zaś tego tak Świdzińscy, jak również Ludwik i Karol hr. Krasińscy, dla zapewnienia środków urządzenia i utrzymywania w powyższy sposób zbiorów po Konstantym Świdzińskim, ustanowili, tytułem renty wieczystéj, opłatę coroczną po rs. 1650, na przedstawienie rady administracyjnéj naszego Królestwa Polskiego, stanowimy: Art 1. Przyłączenie do majoratu imienia hr. Krasińskich, według warunków, pomiędzy stronami przez akta urzędowe z d. 21 czerwca (3 lipca) 1860 r. umówionych, biblioteki, rękopismów, numizmatów, rzeźb starożytnych, tudzież wszelkich zbiorów archeologicznych i bibliograficznych, po niegdy Konstantym Świdzińskim pozostałych, zatwierdzić i niniejszém, z zachowaniem praw trzeciego, zatwierdzamy. Art. 2. Wykonanie niniejszego ukazu, który w Dzienniku praw zamieszczony być ma, polecić komisyi rządowéj sprawiedliwości. (podpisano) Aleksander. Przez cesarza i króla, minister sekretarz stanu, J. Tymowski, w St. Petersburgu, 28 list. (10 grudnia) 1861 r.“

— Czas polemizując z Nordem o stopień prawdomowności jego w referatach nad stosunkami warszawskiemi i przypominając powtórzone z emfazą przez Norda twierdzenie rosyjskich organów urzędowych, jakoby rząd wszelką duchowieństwu pozostawił był swobodę ku sprawdzeniu mniemanych nadużyć, popełnionych jakoby przez wojsko rosyjskie w kościołach warszawskich, przypomina w ten sposób przebieg zamierzonego śledztwa i rodzaj pozostawionéj duchowieństwu w téj mierze swobody:

Administrator natychmiast (tj. zaraz po wypadkach z 16 paździer.) zarządził śledztwo. Delegacya wyznaczona przez władzę duchowną dla wyprowadzenia śledztwa, do jakiego stopnia kościoły ś. Jana i OO. Bernardynów w dniu 15 i 16 października profanacyi uległy, składała się z pięciu członków. Byli nimi: ks. Rzewuski kanonik prezydujący, ks. Nitman kanonik, ks. Wyszyński kanonik, ks. Dorobis misyonarz, ks. Chmielewski kanonik. Z tych pięciu członków, trzech natychmiast dla niewiadomych powodów aresztowano. Ks. administrator na miejsce aresztowanych Nitmana, Wyszyńskiego i Chmielewskiego wyznaczył trzech innych i polecił, aby delegacya natychmiast przystąpiła do czynności. Wszakże „gdy w wykonaniu tego rozporządzenia delegacya „czyn„ność swą w zakrystyi kościoła św. Jana odbywała na dniu „28 października, i słuchała zeznania wezwanych świadków, „wszedł członek policyi warszawskiéj, oświadczając, iż ma po„leconém od swojéj władzy aresztowanie wszystkich, których „znajdzie w kościele i zakrystyi. Tym sposobem świadkowie „zgromadzeni rozeszli się, a delegacya czynność swoję przer„wać zmuszoną była...“

Wyrazy w cudzysłów ujęte, są dosłownym wyjątkiem z odnośnego protokółu urzędowego władzy duchownéj.

— Wspominając o kandydatach rządu rosyjskiego, których wieść publiczna wymienia jako prawdopodobnych następców śp. arcybiskupa Fijałkowskiego w archidyecezyi warszawskiéj, tutejszy korespondent do Czasu powiada: Po śp. arcy-

biskupie Fijałkowskim i po szanownym ks. administratorze Białobrzeskim, może nastąpić tylko nowy męczennik, albo co nie daj Boże, jaki Siemiaszko, zdrajca wiary i ojczyzny! W obecnych stósunkach, nie ma środka pomiędzy temi dwiema ostatecznościami; dziś jak za dni Chrystusa, służyć nie można Bogu i mamonie, trzeba iść śladem męczenników, lub zostać krzywoprzysiężcą, odstępcą wiary i sługą Molocha. Pamiętać o tém należy, że jak naród bez religii, tak duchowieństwo bez narodu istnieć nie może, i ufać Opatrzności, która czuwa nad moralném życiem narodów.

— Z jednéj strony piszą ztąd do berlińskich dzienników, iż cesarz Aleksander kazał sobie przesłać akta sprawy administratora Białobrzeskiego (który w istocie przez sąd wojenny na śmierć został skazany), i że je sam pilnie przegląda; z drugiéj strony telegrafują do Koln. Ztg. z Petersburga pod datą 3go stycznia, że cesarz zmniejszył wyrzeczoną na księdza Białobrzeskiego karę do 1 roku więzienia we fortecy, rozkazując za razem, ażeby obchodzenie się z więźniem odpowiadało wiekowi i duchownéj jego godności.

— Do Ostsee Ztg. piszą z tąd, że teatra warszawskie mają być w d. 8 bm. otwarte, i że wszystkie bilety są już rozebrane (przez urzędników i oficerów rosyjskich).

GALICYA.

Kraków, 2 stycznia. Zakończenie Starego Roku obchodzono tu w familijnych tylko lub przyjacielskich kółkach w cichości zupełnéj, na poważnych rozmowach a w wielu domach na modlitwie spędzając przejście z jednego roku do drugiego. Wczorajszy również dzień cicho upłynął, i cały zapewne długi tegoroczny karnawał tak przejdzie jak jego początek.

— Komitet Mogiły Kościuszki otrzymał zawiadomienie od p. naczelnika obwodu krakowskiego pod datą 18 grudniu 1861, iż komenda warowni tutejszéj wydała już stósowne polecenie, aby z dniem wyżéj powołanym przystęp do Mogiły Kościuszki był znów dla publiczności otwarty.

α **Lwów**, 30 grudnia. Mieliśmy tu wczoraj zbiegowisko, które zakrawało nawet na rozruch. Gdy bowiem mimo zakazów rządowych i okólnika arcybiskupa Wierzchlejskiego w każdą niedzielę i święto młodzież wraz z ludem w kościele OO. Bernardynów „Boże coś Polskę,“ i inne pieśni narodowo-religijne odśpiewuje, zaczęto brać się przeciw śpiewającym na sposoby. Z tego powodu przychodzą zwykle dość liczni ajenci policyjni, aby potém podawać spisy osób śpiewających, które następnie władza pociąga do odpowiedzialności. Że już tego i owego w skutek takich doniesień ukarano, a nawet między innymi i kleryka zakonu Bernardynów, było i jest wszystko, co żyje, oburzone do najwyższego stopnia przeciw donosicielom. Dopokąd jednakże kończyło się na doniesieniach, uchodziło wszystko panom ajentom na sucho. Lecz gdy wczoraj przy wychodzeniu z kościoła tuż koło wielkich drzwi chcieli któregoś z śpiewających uwięzić, rzuciła się młodzież i inna ludność na zuchwałych szpiegów i zbiła jednego z nich porządnie. Drugi sprowadził straż policyjną i wojskową, która uwięziła kilku z czeladzi rzemieślniczéj i zaraz ich odstawiła do policyi. Cały tłum udał się przed gmach policyjny, i wyprawił szanownemu urzędowi rodzaj muzyki kociéj, poczém rozszedł się do domów. Ponieważ wówczas, gdy straż zbrojna uganiała się za tymi, których chciała uwięzić, kupiec starozakonny Eppstajn jednego z uciekających koło sklepu swego naprzeciw sądu karnego przytrzymał i do jego schwytania dopomógł, spotkało go także wytłuczenie okien i obicie grzbietu. Silne patrole konne i piesze a głównie obiadowa pora, spowodowały rozejście się tłumów. Spodziewano się przytém, że uwięzionych rząd każe wypuścić. Tymczasem rozeszła się około godziny 3 po południu wiadomość, że ich mają przewieść do sądu karnego. Natychmiast zebrały się liczniejsze jeszcze tłumy i obległy gmach sądu, domagając się wypuszczenia uwięzionych. Straż policyjna nie była w stanie zmusić zebranych do rozejścia, i dla tego wysłano liczne oddziały wojska. Rozesłane patrole nacierały bagnetem na tłumy zebranych, które téż nie stawiąc nigdzie oporu rozpierzchały się zaraz na wszystkie strony. Mimo tego raniono kilka osób. Powięziono téż bardzo wielu z młodzieży bez względu, czy który stał spokojnie, czy szedł ulicą, czy téż należał do zbiegowiska. Jeżeli się dowódzcy patrolu twarz lub postawa czyja nie podobały, kazał go uwięzić, przy czém zdarzały się nawet dość ciężkie pobicia, osobliwie tam, gdzie więziony nie chciał natychmiast dobrowolnie iść ze strażą. Uwięzionych odprowadzano zaraz do sądu karnego, co trwało aż do godziny 10 wieczór, lecz niepodobna dociec, wielu pobrano? Jedni mówią, że około 20 uwięziono, inni o większéj nierównie prawią liczbie. Część uwięzionych wypuszczono zaraz, innych zatrzymano do dnia następnego. Z tych uwolniono dziś kilku, a resztę oddano pod śledztwo karne. Nie potrzebuję was upewniać, że wojsko wraz z strażą policyjną poczynało sobie bardzo brutalnie, gdyż to wszędzie niemal jest zwyczajném. Użyto do tego żołnierzy pułku węgierskiego, złożonego głównie z Wołochów, którzy z zajadłością niesłychaną lubią się rzucać na bezbronnych, gdy za to nie radzi potykają się ze zbrojnymi. Waleczni ci bohaterowie uderzali z wzorowém męstwem na tłumy chłopców, którzy przyjąwszy dzielnych rycerzy z pod Solferino gwizdaniem, rozpierzchali się potém na wszystkie strony. Nie brakło w ciągu tego uganiania się patrolów za ludźmi po ulicach scen dziwnie śmiesznych, gdy z drugiéj strony zajadłość niektórych oficerów mogła najsmutniejsze sprowadzić następstwa, gdyby nasza publiczność miała trochę więcéj rycerskiego ducha. Władze policyjne i wojskowe zakroiły widocznie na walkę, aby mieć dogodny pozór do ogłoszenia stanu oblężenia, lecz nie udało się im tą razą. Należy się przecież obawiać, że i u nas może przyjść do scen krwawych lubo nie na takie rozmiary, jak w Królestwie, ponieważ i ludność nasza mniéj jest pochopną do biernego nawet oporu, czyli raczéj nie ma odwagi wypływającéj z głębokiego poczucia narodowego. Z téj głównie przyczyny powinni wszyscy szczerze nad tém pracować, aby nie wywoływać lekkomyślnie rozruchów, które są nie na czasie i mogą się klęską raczéj skończyć. Każde takie spotkanie z siłą zbrojną odsłania nasze słabe strony, a z téj właśnie przyczyny należy się skupiać w sobie, aby nie przychodziło do ciągłego rozstrzeliwania tych sił, jakiemi możemy rozrządzać. Pracą jedynie sumienną i wykonywaniem cnót obywatelsko-chrześciańskich, których nam żadna władza rządowa wzbronić nie może, dojdziemy z czasem do tego stopnia potęgi, że nie będą mogli nami jak obecnie pomiatać. Cnotami wspomnionemi przeciągniemy lud na stronę naszę, ponieważ wpłyniemy na jego uobyczajenie, a wówczas będą musieli przeciwnicy nasi zaprzestać owych przechwałek dla nas tak bolesnych, że lud ten jest po ich stronie. Nie samym zaś śpiewem lub samemi obchodami wpłyniemy na lud, ale obowiążemy go sprawiedliwością, chrześciańską miłością, pomocą i radą światłą w potrzebie, łagodném postępowaniem i obroną przeciw nadużyciom władzy, o które nigdy nie trudno. Że lud to czuć umie, mamy jawny przykład na jednym z młodych współobywateli naszych, którego włościanie w całéj okolicy nie ojcem, ale nierównie piękniéj bo matką nazywać już poczęli, choć od niedawna zawód swój gospodarski rozpoczął.

Lwów, 1 stycznia. Dzien. Pols. wspominając o brzmieniu telegramów do gazet niemieckich w przedmiocie zajść lwowskich z d. 29 z. m., tak się wyraża o ustępie telegramu, donoszącym, że wojsko „uprzątało ulice:“ Nie możemy pominąć milczeniem jednego wypadku, który podobno najlepiéj scharakteryzuje gorliwość, z jaką, jak powyższy telegram się wyraża „uprzątano ulice.“ Przejście przez ulicę Krakowską i Halicką i Rynek, było tak niebezpiecznem i dla najspokojniejszego człowieka, a nawet kobiety i dziecka, że pewien technik, pan J. S., widząc ze wszystkich stron grożące niebezpieczeństwo, zdoławszy uciec wreszcie do policyi, zaniósł tam prośbę, by mu dodano asystencyą, gdyż inaczéj nie może odważyć się na wielce ryzykowną wyprawę do pomieszkania swego na Halickiém. Dodano mu istotnie asystencyą w dwóch służbowych policyantach i jednym rewizorze policyjnym. Jednak mimo téj asekuracyi, został ów technik zaatakowany przez patrol wojskowy i z trudnością tylko udało się dodanym mu duchom opiekuńczym powstrzymać zapał patrolu i odprowadzić poruczonego swéj opiece klienta bez dalszego szwanku do domu.

— Sekcya bezpieczeństwa rady miejskiéj uchwaliła na swojém wczorajszém posiedzeniu wysłać dziś rano do Jego Eksc. gubernatora deputacyą pod przewodnictwem pana burmistrza, złożoną z sześciu obywateli miasta, a mianowicie z pp. Adamskiego, dr. Lewakowskiego, Goldbauma, Szumana Augusta, Turasiewicza i podobno Chylińskiego z prośbą, by pozwolił na utworzznie miejskiego komitetu bezpieczeństwa, któryby miał prawo zapobiegać w razie podobnych jak w niedzielę zajść, z jednéj strony tłumnemu zgromadzeniu się ludu, z drugiéj zaś strony mięszaniu się wojska bez potrzeby.

— Od osób przejeżdżających z Krakowa dowiadujemy się, że dnia 24 b. m. wydarzył się bardzo smutny, a jak się zdaje, jedynie niedbałością urzędników i służby kolejowéj spowodowany wypadek. Wyjechawszy dnia tego z Krakowa uczuli podróżni już po kilku milach drogi zbytnie kołysanie się wagonów które jak się późniéj pokazało, znacznie już uszkodzone, a jednak w dworcu ani naprawione ani należycie opatrzone nie były. Za Tarnowem widział się konduktor już zmuszonym zwolnić biegu, chcąc powoli zawlec się do stacyi. Ostrożność ta jednak nie oddaliła nieszczęścia, bo wagony końcowe zaczęły się wywracać, pociągając jeden drugi, i byłoby się na ogólnéj katastrofie skończyło, gdyby nie okoliczność, że przerwał się łańcuch wagonów, przezco maszyna z kilkoma wagonami ocalała, trzy wagony zaś końcowe obaliły się, wyskoczywszy już poprzednio z szyn, przyczém kilka osób zostało pokaleczonych. Zebrano wreszcie niedobitki przestraszone, z zimna skostniałe, i dojechano z wielką biedą do stacyi Czarne. Telegrafował wprawdzie konduktor do Krakowa o ratunek, ale daremnie, nie doczekano się nawet odpowiedzi, i po długiém bezskutecznem czekaniu ruszono daléj ze strachem.

NIEMCY.

Frankfurt n. M. 2 stycznia. Krwawe bójki pomiędzy załogą związku niemieckiego w Rasztadt nie są zjawiskiem odosobnioném; sceny podobne powtórzyły się świeżo i w stolicy bundestagu. W święta Bożego narodzenia Prusacy z Bawarami pobili się w knajpach piwnych, tak że mięszane patrole musiały spokój przywracać. Do Augsburskiéj Gazety piszą że już od kilku tygodni gotowano się do walki, w pierwsze święto na ulicy już dobyto pałaszy, kiedy nadszedł w sam czas patrol. Nazajutrz mimo wszelkich środków przezorności nastąpiło krwawe starcie. Dwóch Bawarów i trzech Prusaków ciężko rannych złożono w lazarecie, jeden umarł z ran, drugi kona. W skutek tego zamknięto koszary i żołnierzy trzymano w areszcie domowym. Odkąd istnieje załoga związkowa w Frankfurcie, był zwyczaj że Austryacy Bawarzy i Frankfurtczycy trzymali zawsze razem przeciw Prusakom. Nieraz w tych bójkach płynęła krew na ulicach. Prusacy uważali że batalion Frankfurtczyków zawsze zachowywał tradycye téj koalicyi i za każdą razą, skoro Bawarów lub Austryaków zmieniono, nowo przybyłych wtajemniczał w miejscową politykę. Tą razą jednak frankfurtski batalion złączył się z Prusakami.

— Pomimo wszelkich zabiegów Nationalvereinu sprawa jedności niemieckiéj postępuje leniwo. Świeżo korespondent z Monachium do urzędowéj Wiener Ztg. wyrzucał gorzko znanemu historykowi Syblowi, który z Monachium przeniósł się do Berlina „że chociaż kilka lat żył w stolicy bawarskiéj w styczności ze wszystkimi warstwami ludności, tak mało poznał naród bawarski i króla jego, że mu się zdaje iż się kiedykolwiek poddadzą hegemonii pruskiéj. Co się zaś tyczy podboju przemocą broni, gdyby o nim można pomyśleć, byłby on jedynie początkiem końca, a tym końcem byłby koniecznie straszny koniec. Powstałaby ztąd wojna trzydziestoletnia, gdyby jeszcze dziś wojna mogła trwać lat trzydzieści. Zbrodnią byłoby ją sprowadzić, byłoby to zdradą wielkiéj niemieckiéj ojczyzny. A jednak odzywają się głosy mężów poważnych i spokojnych, którzy pragną téj wojny, ponieważ sprawę roztrzygnie w sposób niewątpliwy, chyba że ktoś trzeci się wmięsza do walki.“

Ministeryalna Stern Ztg. do tych wywodów takie dołącza uwagi: „Jestto zjawisko dziwnego nabożeństwa, że w organie urzędowym c. k. austryackiego rządu rozważają powodzenie wojny domowéj w Niemczech, która może nastąpić jedynie za wyłamaniem się z rzeszy jednego lub kilku państw niemieckich. Równocześnie warto tu podnieść jako przyczynek do charakterystyki dzisiejszego dziennikarstwa, że w cesarskiéj Wiener Ztg, czytamy skazówkę jakoby Prusy były domniemanym przeciwnikiem korony bawarskiéj który z nią się orężem rozprawi, i że w tymże samym organie urzędowym porażka Prus uchodzi za niezawodną gdyby im pomoc obca nie przyszła.“

FRANCYA.

Paryż 5 Stycznia. Korespondencye z nowego Jorku, które się dzisiaj w kilku dziennikach angielskich pojawiły stwierdzają w ogóle wczorajsze i przedwczorajsze wiadomości. Skoro się dowiedziano o ultimatum angielskiém i przekonano w Ameryce, że straszliwa wojna może być skutkiem awantury Trentu, zmienił się znacznie sposób zapatrywania się na tę sprawę i występowania w obec Anglii dzienników amerykańskich. Były one z początku nader szumne i dumne, pełne gróźb i przechwałek, teraz zaś uznawać zaczynają, że, ponieważ niemożna właściwie dowieść prawności schwytania komisarzy południowych, przeto radzi roztropność, żeby ich puścić na wolność. Prawdą jest równie, że poseł angielski aż do dnia 21 grudnia nie wręczył jeszcze swego ultimatum i w ciągłych był układach z ministrem Sewardem, który podobno przy sposobności ze sprawy Trentu wynikającéj rozpoczął umowę o rozmaite inne drażliwe szczegóły, a mianowicie o uznanie owo stanów południowych jako mocarstwa wojującego. W Londynie coraz bardziéj wzmaga się przekonanie, że do wojny nie przyjdzie, a przekonanie to wynika nie tak z wiadomości przychodzących z Ameryki, które koniec końcem nie są stanowcze, jak z widocznéj zmiany w usposobieniu rządu angielskiego. Rząd ten który w początku bardzo groźnie występował, zaczyna teraz ulegać pod wpływem stronnictwa pokoju, przynajmniéj odpiera od siebie stanowczo czynione mu powszechnie w pismach zagranicznych zarzuty, jakoby starał się wszelkim sposobem wojnę konieczną uczynić. Półurzędowy Morning Post w ostatnim swoim numerze ogradza się uroczyście przeciw takiemu przypuszczeniu, a Daily News organ lorda Russella wnosząc z rozumowania dzienników amerykańskich, że pokój niezawodnie się utrzyma, przypisuje całą zasługę tak pomyślnego obrotu rzeczy jedynie tylko umiarkowaniu lorda Russella. Tymczasem rząd angielski, wbrew pokojowym zachciankom swoim, w przygotowaniach wojennych nie ustaje, a wszystkie dzienniki z pewną uporczywością twierdzą wbrew wszystkim wieściom angielskim i amerykańskim, że jeśli wojna nie nastąpi natychmiast, to przynajmniéj zerwanie stosunków dyplomatycznych, ponieważ zwrot schwytanych komisarzy jest niepodobieństwem. Słychać także w Paryżu, że ministerstwo zwróciło uwagę cesarza na ogromne przygotowania wojenne Anglików i że w skutek tego eskadra, którą rząd francuski wysyła do Ameryki, bardzo znacznie powiększoną zostanie.

— Z Londynu donoszą, że książę Walii przepędzi, stósownie do planu jeszcze za życia ojca ułożonego, kilka miesięcy na Wschodzie. Książę wyjedzie wkrótce, zabawi przez czas niejaki na wyspie Malcie i w Korfu, wróci zaś na otworzenie wielkiéj wystawy.

— Słychać dzisiaj że izby nie zostaną zwołane przed końcem miesiąca.

— Księżna Klementyna, żona księcia Napoleona, jest przy nadziei.

— Liczba ubogich w Paryżu, zapisanych w biurach dobroczynności, znacznie się zwiększyła na tę zimę. Wynosi ona 106,193 osób. Wydatki konieczne na nich obliczono na 3,270,727 fr.

— Jenerał Goyon, który w imieniu wojska francuskiego składał papieżowi życzenia w dzień nowego roku, został przez Jego Świątobliwość nader łaskawie przyjęty. W odpowiedzi swojéj na przemowę jenerała, który zaręczał o poświęceniu wojska francuskiego i prosił o błogosławieństwo apostolskie dla niego, wyraził papież nadzieję, że przytomność wojska francuskiego przeszkodzi urzeczywistnieniu postępku, który byłby równie niereligijny, jak niepolityczny, a wzmiankowawszy pobieżnie o niefortunném położeniu rządu papieskiego, dał błogosławieństwo swoje cesarzowi, jego rodzinie i całemu wojsku francuskiemu.

— W Paryżu, w drukarni L. Martinet, wyszedł w końcu roku zeszłego nowy zeszyt pisma téjże saméj dążności i redakcyi, co przed paru miesiącami Głos z Paryża i Genuy. Zdaje się, że następujące w ten sposób zeszyty, lubo jednego zbiorowego tytułu nienoszące (bo prawo francuskie o czasopismach stoi temu na zawadzie), będą tworzyły rodzaj peryodycznego organu partyi, która rzeczy te pisze i drukuje. Jestto partya młodzieży polskiéj, po większéj części młodziutkiéj i świeżo w skutek ostatnich wypadków z Królestwa na emigracyą przybyłéj, a która na zabój trzyma z Mierosławskim, słowem partyą Mierosławczyków. Obecny zeszyt drugi, noszący u początku toż samo co pierwszy godło: „Jeżeli gryzę co, to serce gryzę“, zaczyna się od artykułu pod tytułem: „29 listopada 1861“, gdzie po wstępnych utyskiwaniach na tegoroczne rozstrzelenie polskiéj emigracyi w Paryżu, które i przy rzeczonym obchodzie najboleśniéj dało się we znaki, przychodzi opis obchodu wyprawionego, jak się zdaje, przez pośrednich lub bezpośrednich wielbicieli i adherentów Mierosławskiego. Podane są mianowicie dwie powiedziane na tym obchodzie mowy, pierwsza przez obywatela Kurzynę (jestto quasi szef sztabu Mierosławskiego w Paryżu) i Frycza, emigranta czeskiego. Z mowy Kurzyny podnosim trafnéj prawdy wyrazy: „Baczmyż pilnie, abyśmy brakiem *organicznéj myśli*, lub małością celów, lub miernością środków, nie skarlili, nie zagasili całego zapału, całego nadludzkiego poświęcenia, jakie itd.“, a podnosimy dlatego, iż pismo, które tę mowę podaje, w całym swoim przebiegu (podobną zresztą jak najmocniéj, pod względem płytkiego gruntu rozbujałych fluktów do mów Mierosławskiego) krzyczącfałsz tym słowom zadaje, bo w takich gadaniach, jak np. w sensie moralnym, którym się kończy następny artykuł, datowany z Genuy 4 grudnia, nie masz śladu poczucia organicznéj myśl

Dodatek.

Dodatek do Dziennika Poznańskiego nr. 6.

Czwartek dnia 9 stycznia 1862.

Artykuł ten (jak się zdaje przez jednego z aktorów a może reżyserów dramatu skreślony) podaje bardzo zajmującą genezę i pragmatyczną historyą ostatnich ruchów warszawskich, lubo pełną zresztą ekstrawagancyi myśli i języka, jak cała broszura; końcowy zaś sens moralny, o którym dopieroco była wzmianka, brzmi: „Nadchodzi pora, w któréj siły obrachowywać jest grzechem, w których oczy na wszystko zamknąwszy, widząc tylko świętém polskiego serca jasnowidzeniem, radząc się, nie zegarka i statystycznych obliczeń, lecz jedynie pulsu własnego przyspieszonego bicia, rzucić się trzeba na oślep, albo zagrząść w błocie na wieki!“ Piękna mi myśl organiczna, co innéj nad te dwie nie widzi alternaty! Jeźli daléj, młodzi pisarze, którzy na tę broszurę się złożyli, nie widzą, że poświęcanie rzeczywistél sprawy całéj ojczyzny wraz z jéj teraźniejszemi i przyszłemi pokoleniami dla pysznego uporu rewolucyjnego doktryneru albo dla własnéj młodzieńczéj niecierpliwości, bardzo małym jest celem, a szermowanie hyperbolicznemi aż do maligny frazesami, które nigdy istotnéj, męzkiéj, wytrwałéj dzielności nie jest oznaką, bardzo miernym środkiem; jeźli tego nie widzą, to wielka szkoda, bo zdają się mieć bardzo gorące i szlachetne serce, ale bardzo słabą głowę, a mniéj jeszcze nauki i doświadczenia. Pisarz listu z Genuy woła: „Iskry, iskry potrzeba!“ Zapomniał, że jeźli ma płonąć Znicz narodowy, nie tylko iskry potrzeba, ale także suchego i wielkiego stosu drew i gałęzi, któryby tę iskrę w łono swoje przyjął i w jasny a trwały zmienić się pozwolił płomień. A jeźli tylko kupa słomy i trochę mierzwy obok rzadkich gałązek, na przyjęcie iskry gotowe, co wtedy? Zamiast dobroczynnego Znicza, zapłonie chwilowo blask migotliwy słomy, by po sobie tém większą ciemność a w dodatku dym i swąd nieznośny zostawić. Zresztą młody pisarz z Genuy nie żenuje się wcale z publiczném objawianiem planów czy też życzeń swoich i w téj broszurce, drukowanéj w Paryżu i na publiczną wystawionéj sprzedaż, mówiąc o stosunkach Królestwa Kongres., wręcz powiada, że wiosnazastać musi jego mieszkańców powstańcami i że powtórzyć należy owe Hamletowe pytanie, w nieco zmienionéj formie: „Być na wiosnę albo nie być wcale.“ Po liście z Genuy przychodzi artykuł pod tytułem: „Kwestya adresów“, gdzie autor uważa wszystkie zbiorowe adresy polityczne Polaków za niewczesne i niepotrzebne; potém artykuł „Dawni i nowi ludzie“, gdzie młodzi Mierosławczycy z goryczą wspominają o wszystkich a tak licznych obecnie stronnictwach i koteryach w emigracyi polskiéj; zdaje się, że nie tylko ze starowiercami Demokraty londyńskiego, ale nawet z kółkiem Przeglądu rzeczy polskich bardzo są na bakier. Londyńskiego Demokratę nazywają nawet „starą szmatą oderwaną od świetnéj pamięci Towarzystwa Demokratycznego.“ Następuje artykulik „List Rybińskiego w Demokracie.“ Chodzi tu o jakiś list jenerała Rybińskiego do Garibaldego, jak się zdaje, przeciwko Mierosławskiemu napisany; w artykuliku tym jenerał Rybiński zwymyślany jest od ostatnich wyrazów. Potém idzie list z Genuy, z dnia 25 listopada, gdzie są różne szczegóły o wojskowéj szkole polskiéj, którą jenerał Mierosławski w Genui założył. Wedle tego listu szkoła liczy (tj. liczyła w listopadzie) 70 uczniów, po większéj części młodzieży uniwersyteckiéj; 40 z nich zostaje na utrzymaniu kasy, którą jenerał (Mierosławski) zarządza, 30 zaś własne tylko posiada fundusze. Nauki wojskowe wykłada sam dowódzca (Mierosławski) wraz z 5 instruktorami. Przedmiotami wykładu są: teorya i praktyka piechoty i jazdy, teorya i rękodzieny artyleryi, robienie prochu, musztra kosynierska i tyralierska oraz geografia wojskowa Polski. Miał przybyć z czasem kurs taktyki i fortyfikacyi polowéj. Pisarz listu, darowaném u młodzieńca, który kapralstwa nawet w ręku swych nie miał, samopoczuciem złudzony, pochlebia sobie, że ci uczniowie po kilku miesiącach tych studyów, wcale dobrze będą mogli prowadzić bataliony. Szkoła genueńska uważa się nadto za kadr gotowy każdéj chwili do sformowania legionu. W końcu broszury jest artykulik w języku ruskim (nie rosyjskim), który, ile ruszczyznę rozumiem, zdaje się być rodzajem popularnéj dezwy do kozactwa i ludu ruskiego, w sensie narodowego stronnictwa ruchu.

— Powinszowania noworoczne w Tuileriach odbyły się podług zwykłego ceremoniału. Ciało dyplomatyczne i wszystkie inne deputacye urzędowe zebrały się po dwunastéj w wielkiéj sali tronowéj. Cesarz wyszedł o pierwszéj ze swoich pokoi; wielki mistrz ceremonii przedstawiał mu kolejno wszystkie osoby. W nieprzytomności nuncyusza apostolskiego i lorda Cowleya, przemówił poseł rosyjski hrabia Kisielew imieniem ciała dyplomatycznego. Słowa jego były bardzo dyplomatyczne i ogólne. „Najjaśniejszy Panie! Zebrani tutaj członkowie ciała dyplomatycznego mają zaszczyt złożyć W. C. M. przezemnie wyraz swego hołdu pełnego uszanowania przy sposobności nowego roku. Ciało dyplomatyczne, Najjaśniejszy Panie, czuje się zawsze szczęśliwém ilekroć ponowić może życzenia swoje względem pomyślności W. C. M. jako też całéj jego rodziny.“ Na to cesarz odpowiedział: „Rok który upłynął był zgubnym przez wstrząśnienia na kilku miejscach jako też nieszczęścia, które spadły na rodziny królewskie. Spodziewam się że rok nowy będzie szczęśliwszym dla monarchów i dla ludów.“ Cesarz nie przemówił do żadnego z osób dyplomatycznych z osobna i niepodał nikomu ręki, jak to dawniéj zwykł był czynić, chciał bowiem uniknąć wyjątków, które byłby tą razą, musiał zrobić. Liberaliści cieszą się że cesarz nie wspomniał nic o Rzymie, jak to z kilku stron naprzód zapowiadano. Do senatu powiedział cesarz mniéj więcéj te słowa: „Liczę na współdziałanie senatu, aby mi dopomógł w wydoskonaleniu ustawy konstytucyjnéj, niedotykając wszakże jéj zasad uświęconych przez głosowanie powszechne.“ W tych słowach upatrują lekką przyganę reakcyjnych dążności senatu, który się zawsze okazywał niechętnym dla liberalnych zmian konstytucyi. Co się tyczy duchowieństwa, dotykając pośrednio agitacyi politycznych wszczynanych przez kilku biskupów, przypomniał mu cesarz że już ewanielia daje poznać konieczność rozdziału między sprawami świeckiemi a duchownemi, owych znanych słowach: „Oddajcie Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie.“ Daléj oświadczając radość swoję z pobożności i przykładności duchowieństwa francuskiego, przyrzekł mu nadal swoje współczucie i opiekę.

WŁOCHY.

Turyn 3 stycznia. Pod dniem 1. b. m. piszą ztąd do Gazety Kolońskiéj: „Ciało dyplomatyczne, deputacye izb i wielcy dostojnicy państwa przyjęci dzisiaj zostali przez króla, a potém przez ks. Carignan i przez księżniczkę genueńską. Wiktor Emanuel nie bardzo przytém zdaje się kłopotał się o formułki dyplomatyczne. Deputacyi izby poselskiéj, któréj przewodnikiem był naturalnie Ratazzi, dał, jak słyszę, następną charakterystyczną odpowiedź: „Zrobiliście, panowie, wiele, lecz więcéj jeszcze do zrobienia pozostaje,“ w tém nagle uciął a potém rzekł daléj z uśmiechem: „Mógłbym jeszcze powiedzieć i to i owo, ale marszałek wasz zaleca mi zawsze roztropność i dla tego wolę milczéć.“ Ratazzi starał się najpoddaniéj oponować, ale król uparł się przy swém twierdzeniu a cały dwór śmiał się serdecznie wraz z jego kr. M. Poseł francuski, p. Benedetti, o tyle już przyszedł do sił po swoim przypadku, że przy tém przyjęciu był obecny.“

— Król Włoch podarował na Nowy Rok bar. Ricasolemu przepyszne dwie wazy a towarzystwo sztuk pięknych liczące 800 członków z najpierwszych towarzystw turyńskich, obrało go swym przewodniczącym. Rzymski książę Piombino, wywołany z Rzymu, mianowany senatorem państwa i kawalerem orderu św. Maurycego i św. Łazarza.

— Dziennik Patrie donosi: „Ponieważ jenerał Garibaldi w piśmie przez gazety włoskie ogłoszoném, użył niedawno przeciw Muratystom wyrazów obrażających, przeto książę Murat dziennikom tym przesłał protestacyą, w któréj oznajmia, że, jeżeli ma sprzymierzeńców, ci na zarzuty żadne nie zasługują, ponieważ trzymają się przepisanego przez niego samego prawidła, tj. aby nigdy nie być żywiołem nieporządku i szanować wolą narodu.“

— Z Palermu donoszą pod dn. 27 grudnia. Wczoraj schwytano w Monreale siedm osób, pomiędzy niemi znanego Miceli, który był jedném z głównych narzędzi reakcyi w kwietniu 1849.

— Florencya 20 grudnia. Piszą stąd do Gazety Kolońskiéj: „Nadmieniałem niedawno o niektórych emisaryuszach reakcyjnych, wysłanych z Rzymu do Marchii i Romanii, z których działań wytłumaczyć można niedawne zajścia w owych okolicach. Nie ulega już teraz wątpliwości, że w bieżącym miesiącu wysłano dwie takie expedycye z Rzymu, jednę na północ, drugą, mającą rozkaz zemszczenia się za Borgesa, do Abruzzów. Nawet w spokojnéj i pewnéj Toskanii czujemy skutki tych szczęściem bezskutecznych planów zemsty. — W Poggio a Cajano ukazało się przed kilku dniami następne naturalnie bezimienne wezwanie: Godzina rozczarowania wybiła. „Wielkie Piemontu obietnice nie sprawdziły się. Nie dano wam nic prócz uciążliwych podatków, konskrypcyi i biedy. Owoc potu waszego już nie wystarcza, do wyżywienia familii waszych, ponieważ z niego podatki opłacać musicie. A wam, którzy zastępcy zapłacić nie możecie, wydrą z rąk waszych jedynego syna, aby go posłać na wojnę niesprawiedliwą przeciw Bogu i waszemu prawowitemu monarsze, któregoście wy pierwsi za takiego ogłosili, gdy roku 1849 wracał na tron swych przodków. Na cóż dłużéj się ociągać? Zawołajmy jednozgodnie: „Do broni!“ Walczmy za sprawę naszego monarchy a Bóg błogosławić będzie naszym przedsięwzięciom. Niech żyje Ferdynand IV!“ Jest to raz pierwszy, od ucieczki Wksięcia, że nam tak seryo przypominają naszego monarchę, wyjąwszy dziecinny wybryk młodéj angielskiéj damy, która przed dwoma laty słowa: Viva Ferdinando, na murze ulicznym wymalować kazała. W miejscu, gdzie się owa pokazała proklamacya, nie ma brakować na reakcyjnych duchownych, mieszkańcy zaś wsi rzadko kiedy wyraźne mają wyobrażenie o prawach obywatelskich i obowiązkach. Formułki zaklęcia „konskrypcya“ i „ucisk podatków“ nidy nie chybiają celu. Mimo to jednak w miasteczku owém nie przyszło do żadnéj demonstracyi, do żadnego zamięszania spokojności. Pobór odbywa się wszędzie zwykłym trybem a nawet ceduły, wydawane z powodu oszacowania, które ludowi wystawiano jako zapowiadaczy nowych podatków, przestały być babokiem.“

Turyn 4 stycznia. Gabinet bar. Ricasolego z wielkiemi ma do walczenia trudnościami. Od czasu niejakiego trudności te powiększone jeszcze zostały następném wydarzeniem. Członkowie większości parlamentarnéj postanowili byli nie dawno na posiedzeniu swém po żywych debatach nad polityką Ricasolego, że dwaj członkowie, Lanza i Chiavarima, udadzą się do prezesa gabinetu i oświadczą mu, że gabinet odstąpieniem swojém większą krajowi odda przysługę niż przez moc zwalczanie trudności, którym już podołać nie jest w stanie. Po należytym namyśle jednak panowie ci uznali stósowniejszą, napomnień tych udzielić prezesowi ministrów w sposób najłagodniejszy; udawali, jak gdyby wyjawiali tylko swe osobiste zdanie. Ricasoli zaś tyle był domyślnym, że ani na chwilę łudzić się nie dał; z jego natchnienia zwołała większość wieczorem dnia 2 stycznia zgromadzenie partyi swéj, na którém Ricasoli rozwijał politykę ministeryalną jak i równie otwarcie przyznał się, że w istocie gabinetu swego uzupełnić nie może. Natomiast dowodził, że gabinet jego jest wprawdzie nie kompletny ale składa się z sił równolitych, i każdy jego członek jest mężem fachowym w tym wydziale, któremu przewodniczy. Nakoniec objawił Ricasoli przekonanie, że gabinet teraźniejszy podoła żądaniom państwa. Po tém przedstawieniu wszczęła się w zgromadzeniu długa dyskusya, w któréj kilku posłów za gabinetem przemawiało, lecz do żadnego nie doprowadzono rezultatu. Przyczyna tego w tém, że Ricasoli uchodzi powszechnie za człowieka honorowego i prawego ale i upartego, który bynajmniéj podołać nie może wszystkim sprawom ministra spraw wewnętrznych, ponieważ w tym przedmiocie nie jest tém, czém się być mieni, tj. mężem fachowym.

— Podług korespondencyi dziennika Monde z Rzymu następną jest treść przemowy, którą papież miał do jenerała Goyn i przedstawionych mu przezeń oficerów francuskich: „Widząc was, panowie, na około mnie, myślę o królu Dawidzie, który, odarty przez syna swego, haniebnie zdradzony, również był przymuszony poddać się obłudzie, kłamstwu i podłości swych nieprzyjaciół. Ale, jak ja, widział naokoło siebie odważnych mężów honorowych, którzy się byli oparli pokusie i pytali się: „Dokąd chcesz, abyśmy poszli?“ Ja mówić będę jak Dawid: „Czas twój nie przyszedł jeszcze;“ ale tak jak Absalon dumną swą głowę uwikłał w gałęzie drzewa, tak nareszcie i zamiary bezbożności obecnéj i obłudy w niwecz się obrócą, a my znów powrócimy do wydartych nam przemocą i tyranizowanych prowincyi. Prowincye te należą niezaprzeczenie do stolicy św. i ja nic z nich nie ustąpię, ponieważ mi nie wolno zrzekać się dóbr kościoła, będących zakładem wolności i niezależności namiestnika Chrystusowego. Mówię z przekonaniem: Powrócimy do tych prowincyi. Jeżeli natenczas sam przy was nie będę, będzie przy was ten, który po mnie na téj stolicy (przyczém wskazał Pius IX na znajdujący się za nim tron) zasiadać będzie, gdyż Szymon umiera, ale Piotr jest wieczny.“

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Grodzisk, 7 stycznia. Wybraliśmy tu dziś na dodatkowym sejmiku wyborczym, p. Mieczysława Łyskowskiego, sędziego w Brodnicy, posłem na sejm pruski, w miejsce p. M. Żółtowskiego, który w Lesznie mandat przyjął. Wybór nastąpił jednomyślnością 258 głosów, bo niemieccy wyborcy wcale się nie stawili. Z polskich wyborców brakowało tylko 14, jużto z powodu choroby, jużto z powodu więzienia, w którymto przypadku znajduje się szanowny nasz proboszcz ksiądz Prusinowski. Odsiaduje on teraz właśnie karę dwumiesięcznego, jeśli się nie mylę, więzienia, wyrzeczoną nań wyrokiem sądowym za jakieś przestępstwo drukowe. Przy wywoływaniu nazwiska nieobecnego księdza Prusinowskiego, wyborcy wykrzyknęli trzy razy wiwat czy też hura! Na spólnym obiedzie po wyborach było ze 200 osób. W liczbie wzniesionych toastów, pierwszy poświęcono nowo obranemu posłowi, sędziemu Łyskowskiemu, drugi nieobecnemu księdzu Prusinowskiemu.

Środa, 7 stycznia. Na odbytym tu dziś sejmiku wyborczym powiatów średzkiego, śremskiego i wrzesińskiego, wybrano (w miejsce księdza Janiszewskiego, który w Łabiszynie mandat poselski przyjął) posłem na sejm pruski, Jana hr. Działyńskiego (jedynego syna śp. Tytusa). Wybór ten nastąpił jednomyślnością 351 głosów w ogóle oddanych, albowiem żaden z niemieckich wyborców się nie stawił, żadnego więc przeciwkandydata nie było. Że wybór ten padł na p. Działyńskiego nie zaś na proponowanego przez komitet centralny kandydata (K. Kantaka), objaśnia się to uchwałą, która dnia poprzedzającego na przedwstępném zebraniu wyborców ogromną większością (bo paruset głosami przeciw ośmiu) zapadła, po długich rozprawach poprzednich. Gorąco obstawało tych ośmiu za potrzebą bezwarunkowego iścia za skazówką komitetu, w szczególności zaś p. Jan Działyński bronił żarliwie tak zasady posłuszeństwa dla komitetu, jak kandydatury przez tenże proponowanéj; nawet oświadczył, że w takim składzie rzeczy nie mógłby mandatu sobie ofiarowanego przyjąć. Odpowiadano, że przyjąć musi, jeźli nie chce wyłamywać się z pod prawa większości głosów i nieprzyjęciem swojém nowe tylko bez potrzeby sprowadzać wybory. Dość, że stanęła, jak się rzekło, ogromną większością wczoraj uchwała, żeby za p. Działyńskim głosować. Dziś na sejmiku samym już się wszyscy do niéj zastósowali, nawet owych kilku najżarliwszych wczorajszych oponentów, a więc i p. Działyński

Z Bukowskiego, 4 stycznia. Z polecenia zarządu Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych przesyłam szanownéj redakcyi następujące sprawozdanie z prośbą o łaskawe zamieszczenie go w Dzienniku.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych W. Ks. Poznańskiego dopełniwszy organizacyi swéj w czerwcu z. r. wyborem zarządu centralnego i rady zawiadowczéj, małe dotychczas w rozwoju swym uczyniło postępy, albowiem egzystencya i działalność stowarzyszenia na podstawie przyjętego statutu takiegoż Towarzystwa w prowincyi szląskiéj zależna od uzyskania praw korporacyjnych i potwierdzenia ze strony królewskiego rządu, którego to potwierdzenia dotychczas niema. Zaraz po wyborze swym zrobił zarząd podanie do JW. prezesa naczelnego o zatwierdzenie statutu zawiązanego Towarzystwa i o udzielenie praw korporacyjnych, a gdy aż do grudnia odpowiedź nie nadeszła udał się prezes zarządu p. Karśnicki osobiście do pana prezesa naczelnego z prośbą o przyspieszenie rezolucyi na rzeczone podanie. Otrzymał przyrzeczenie, że wkrótce odpowiedź udzielona będzie.

Tymczasem królewska rejencya wydała w ubiegłém półroczu okólnik do wszystkich radzców ziemiańskich, w którym zwróciła ich uwagę na świeżo zawiązane stowarzyszenie, oraz na podwójną jego naturę, to jest: że nie może być uważane jako czysto rólnicze, ale raczéj jako Towarzystwo wzajemnéj pomocy i wsparcia, nakształt Towarzystw zabezpieczenia życia, które tylko za przyzwoleniem rządu zawięzywać się mogą. Okólnik ten w różnych powiatach różny miał skutek. Radzcy ziemiańscy jedni ograniczyli się zapewne tylko na zdaniu sprawy rejencyi o rozwoju Towarzystwa w powiecie i na zakomunikowaniu opinii swéj o statutach, inni żądali od dyrekcyi powiatowych podania listy członków, inni tamy kłaść poczęli rozwojowi Towarzystwa, a jeden nareszcie podał wniosek do prokuratoryi sądowéj, aby członkom dyrekcyi proces wytoczyła.

W tém położeniu rzeczy zawisło dalsze działanie od tego, co najwyższa władza prowincyonalna zadecyduje. Jeżeli statut zatwierdzony będzie, dołoży zarząd wszelkich starań, aby Towarzystwo osiągnęło znaczenie i zakres odpowiedni swemu szczytnemu powołaniu; jeźli zaś czego przypuszczać się nie godzi, zatwierdzenie odmówione będzie, natenczas zarząd zwoła walne zebranie, które formę dalszéj Towarzystwa egzystencyi na mocy prawa o stowarzyszeniach postanowi.

Z akt zarządu okazuje się, iż, Towarzystwo to dotychczas w 19 powiatach się zawiązało. Z tych cztery powiaty: Gnieźnieński, Czarnkowski, Inowrocławski i Szubiński nie nadesłały żadnego sprawozdania; powiaty zaś: Ostrzeszowski, Wrzesiński i Wągrowiecki podały liczbę swych członków, ale bez oznaczenia ilości rocznych składek i kategoryi członków (którzy wedle statutu dzielą się na honorowych, zwyczajnych i nadzwyczajnych).

W pozostałych 12 powiatach jest obecnie 336 członków opłacających 1694 tal. rocznych składek. Najwięcéj członków mają powiaty: Wągrowiecki (63), Krobski (48), i Bukowski (47). Nadmienia się, że do powiatu Bukowskiego przystąpiło 10 członków z powiatu Babimostskiego.

Najwięcéj składek płacą powiaty: Bukowski (włocznie 10 członków z Babimostskiego powiatu (235 tal.) Szamotulski (234 tal.), Krobski (216 tal.) i Wyrzyski (213 tal.), najmniéj: Mogilnicki (68 tal.) i Śremski (78 talarów).

Członków honorowych, którzy jednorazowo po 50 talarów złożyli, jest w ogóle 4, a to: w powiecie Szamotulskim 1, w powiecie Wyrzyskim trzech.

Nie zgłosiły się wcale do Towarzystwa powiaty: Bydgoski, Chodzieski, Międzychodzki, Międzyrzecki, Krotoszyński i Odolanowski.

Składek wpłynęło ogółem do kasy zarządu dopiero 775 tal. 16 sgr. 2 fen., z których 620 tal. ulokowane w papierach procent przynoszących, a reszta z wyjątkiem małego remanentu kasowego rozeszła się na druki i różne potrzeby biurowe.

Biorąc miarę z prowadzonych korespondencyi zarządu, największą czynność rozwinęła dyrekcya powiatu Krobskiego, z którą korespondencya już przeszło 100 numerów wynosi.

Taki jest obecny stan Towarzystwa.

Wątpić nie można, że potwierdzenie statutu i udzielenie praw korporacyjnych przez rząd krajowy odmówione nie będzie, bo kiedy inne prowincye monarchii pruskiéj dobrodziejstwa tego dostąpiły, niepodobna przypuścić, iżby słowo w słowo ten sam statut w W. Ks. Poznańskiém miał mieć cechę polityczną, a więc wzbronioną, kiedy w prowincyi Szląskiéj nietylko cechy téj nie ma, ale nawet Towarzystwo tym samym statutem się rządzące protekcyi rządowéj doznaje i znakomicie się rozwija ku dobru tak urzędników gospodarczych, jako téż ich chlebodawców. Zanim jednakże to potwierdzenie nastąpi, i swobodne działanie się rozpocznie, życzyćby należało, aby tymczasem czynności przygotowawcze wszędzie ukończone były. Potrzeba zaś w szczególności:

1) aby w powiatach, gdzie Towarzystwo nasze jeszcze nie zawiązane, gorliwsi o dobro publiczne i własne obywatele niezwłocznie organizacyą jego się zajęli;

2) aby ze wszystkich powiatów specyalne sprawozdania zarządowi przesłane były, a to na ręce jeneralnego sekretarza Towarzystwa p. Kierskiego w Poznaniu Barlebenshof nr 1;

3) aby dyrekcye powiatowe dołożyły starań, iżby jak największą liczbę członków tak honorowych jako téż zwyczajnych dla Towarzystwa pozyskać;

4) aby dyrekcye fundusze, jakie posiadają, zarządowi odesłały, iżby te zeŝrodkowane i stósownie ulokowane prowizyami dochody Towarzystwa pomnażać mogły;

5) aby członkowie o wakujących u siebie posadach urzędniczych, a dyrekcye powiatowe o zgłaszających się, a na polecenie zasługujących urzędnikach gospodarczych wiadomość zarządowi podawały.

W naszém położeniu i stósunkach stowarzyszenie to błogie dla dobra pospolitego przynieść może korzyści, gdyby tylko ile możności rozpowszechnione było, i gdyby dyrekcye powiatowe sprawą towarzystwa gorliwie się zajęły.

Patrzmy jak świetnie Szląskie Towarzystwo się rozwinęło. Wedle sprawozdania prezesa tegoż Towarzystwa p. Elsnera von Gronow, liczy ono w 52 powiatach Szląska; 27 patronów honorowych, tj. takich, którzy jednorazową złożyli składkę po 100 do 250 tal. daléj 368 członków honorowych, którzy po 50 tal. jednorazowéj składki zapłacili, 37 członków nadzwyczajnych z roczną składką 2203 tal. i 1402 zwyczajnych członków z roczną składką 8022 tal.; w ogóle 1834 członków z roczną składką 10225 tal. a z 5615 tal. jednorazowych datków.

Otóż naśladowania godny przykład dla nas, chociażby nie pod względem wysokości składek, któréj W. Ks. Poznańskie nigdy osięgnąć nie może, to pod względem powszechnego udziału. Bodaj w szczególności właściciele i dzierżawcy dóbr ziemskich przekonać się zechcieli, że w ich interesie leży popieranie Towarzystwa, które im spokojnych o swą przyszłość a więc statecznych, pracowitych i życzliwych urzędników, a prawych stróżów majątku przysposobić może.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Sprzedaż konieczna. [3277]

Król. sąd powiatowy w Poznaniu.
Wydział dla spraw cywilnych.
Poznań, dnia 6 września 1861.

Nieruchomość do Krystyana Köllera, majstra profesyi mularskiéj i jego żony Matyldy z domu Haake należąca, pod ner 39b. na Śródce w Poznaniu położona, oszacowana na 6720 tal. 18 sgr. 10 fen. wedle taksy, mogącéj być przejrzanéj wraz z wykazem hypotecznym w registraturze ma być

dnią 30 kwietnia 1862

przed południem w miejscu zwykłém posiedzeń sądowych sprzedaną.

Wierzyciele, którzy mając pretensyą realną z księgi hypotecznéj nie wynikającą, z ceny kupna zaspoyojonymi być chcą do akt zgłosić się winni.

Pożegnanie i podziękowanie
Wgo. X. Napoleona Osmólskiego.

Z gorżkim żalem z głębi serc się naszych wyrywającym, żegnamy Cię czcigodny kapłanie.

Wyrwano Cię nam z pośrodka naszego mimo naszych najusilniejszych próśb i zabiegów, a nasze serca jakżeż tęschnią za Tobą, nietylko zgrzybiałych starców, którzy już dziś stoją u mety swojego grobowca, ale wszystkich, i niewinnych dziatek, które do poznania przychodzą, a które bezustannie pytają się gdzie jest nasz kochany ojciec, i kto nas mógł tak niemiłosiernie i ciężko zasmucić.

Wszystkoś uczynił dla nas: Boguś zbłąkanych przywrócił i życie w tak krótkim czasie. Myśmy wszystko uczynili co się dało, nie mogliśmy więc z Tobą prawdziwy Pasterzu i Ojcze nasz nacieszyó.

Ze łzami się żaliliśmy, nie opuszczaj nas, a jednak serca nasze do Ciebie należące tak okrutnie zostały zranione.

Myśmy się Tobą szczycili, sąsiedzi nam Cię to winszowali to zazdrościli. Ach lepiéj żebyśmy Cię nigdy nie byli poznali, jak teraz, kiedyśmy się tak wszyscy do Twojéj nauki serdecznie przywiązali (nawet inne wyznania), a teraz niestety z największą boleścią od zgrzybiałego starca aż do niemowlęcia żegnać musimy.

Przyjm szanowny kapłanie ten publiczny hołd naszego uwielbienia, naszéj do grobu nigdy niewygasłéj wdzięczności.

Jesteśmy przekonani że Ty pozyskasz sobie wszędzie piękne serca, ale my nigdy równego Tobie nie ujrzemy pasterza, bo ileż się tu ludzi postarzało, a takiego pasterza dusz i takich nabożeństw jakieś Ty odprawiał nie widzieli.

Zasmuceni zasmuconemu życzemy w końcu obfitéj gdzie bądź od Boga i ludzi pociechy, i na Twoje kapłańskie błogosławieństwo zkąd bądź z synami i wnukami naszemi czekamy i rachujemy.

Błogosław nas zawsze i wszędzie, a my Cię nigdy nie zapomniemy.

Jozefów, dnia 1 stycznia 1862.

W imieniu parafian Olszowskich.
Kuczkowski. Altwaser. Gruchocki. Moska. Giemza. Gorecki. Napierała. Babiak. Czemaliski. [68]

Ogłoszenie

tyczące się sprawy towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Aby zadosyć uczynić przepisom § 8 ustawy towarzystwa odbędzie się walne zebranie członków towarzystwa powiatu Poznańskiego n a dniu **12 stycznia 1862** po południu o godzinie 3 tu w **Poznaniu** na Grobli pod No. 25 na dole po prawéj stronie.

Podpisana Dyrekcya wzywa niniejszém uprzejmie członków towarzystwa, aby na tém zebraniu licznie zgromadzić się zechcieli i zaprasza zarazem panów gospodarzy, którzy jeszcze do towarzystwa nie należą, aby także tam się znaleźli i przy téj okazyi przystęp swój do towarzystwa oświadczyli.

Poznań, dnia 2 stycznia 1862.

Dyrekcya towarzystwa powiatu Poznańskiego. [31

Na walne zebranie członków Towarzystwa Pomocy Naukowéj imienia Karóla Marcinkowskiego, miasta **Poznania**, z lewego brzegu Warty, celem wybrania nowego Komitetu, zaprasza Szanownych członków i chęć do przystąpienia mających na dzień **10 stycznia r. b.** o godzinie 7 wieczorem do małéj sali Bazarowéj.

Komitet. [33]

Z obowiąsku mego, jako egzekutor ostatniéj woli śp. brata mego X. A. Tyc, proszę niniejszém uprzejmie o łaskawe odesłanie do mnie, do Gniezna, książek od niego pożyczonych, w jak najkrótszym czasie.

Gniezno, dnia 7 stycznia 1862.

[59] **Tyc**, Dr.

Przybywszy do Poznania rozpoczynam z dniem dzisiejszym **kurs tańca**. Mieszkam przy ulicy Podgórnéj No. 9 na 2 piętrze, naprzeciw Hotelu Francuskiego.

[57] **Kornel Szczepański.**

Poszukuję się dzierżawa od 1 do 2000 mórg — od Sgo Jana r. b. Listy fr. **B. F. poste rest. Bojanowo miasto.** [65]

Ogrodnik nieżonaty, dobrém świadectwem polecony znajdzie miejsce w Władysławowie pod Czarnkowem. [64]

Mam **ogrodowego** bezżennego, wolnego od wojska, w swym zawodzie wydoskonalonego, oraz do usług pokojowych, który sobie życzy pomieszczenia od tego momentu. Proszę mnie listownie uwiadomić, kto sobie tegoż życzy.

Poznań, Chwaliszewo pod No. 10.

[71] **v. Rejer,** ajent dóbr.

Prawdziwego **wyżła** mam do nabycia, rzec można coś pięknego. Zaręczam że kupujący będzie zadowolony zeń zupełnie. Każdego momentu można go nabyć za cenę bardzo umiarkowaną.

Poznań, Chwaliszewo pod No. 10.
Ekspedycya Dziennika Poznańskiego wskaże właściciela. [72]

Dnia 29 grudnia r. p. zaginął **chart** czarny z małą łysinką i białemi piersiami; o łaskawe zwrócenie onegoż do dworu w Mamotach pod Pleszewem za stósowną nadgrodą oraz zwróceniem kosztów uprasza się. [69]

W poniedziałek, 13 stycznia t. r. od godz. 9 z rana sprzedawać będę w drodze licytacyi za gotówkę najwięcéj dającemu w **Mąkownicy** pod Witkowem sprzęty domowe kuchenne, szafy, skrzynie, kuszki do pszczół itd., prócz tego porządki gospodarcze, wozy na żelaznych osiach, pługi, radła, brony żelazne, młynek do czyszczenia zboża, rzeszota dróciane, chele, skrzynie dla koni, drzewo porządkowe, kadzie itd. **M. Jordan.** [54]

Niezdatne do pracy konie żywe lub nieżywe kupuje po jak najwyższych cenach

Fabryka Jerzycka,
[34] **Frank**, urzędnik fabryczny.

W czzwartek, dnia 9 t. m. na kolacyą **zrazy,** na które zaprasza

[67] **C. VOGT**, Małe Garbary 7.

Swieżą nadsyłkę prawdziwego astr. kawioru, łososia wędzonego, węgorza marynowanego i minogi poleca handel

P. Nowickiego,
[70] ulica Wrocławska No. 9.

Chemicznie czysty oléj do palenia (rzepiowy)
przydatny mianowicie do lamp moderatorów poleca przy odbiorze 10 funtów po 4½ sgr.

Adolf Asch,
[66] ulica Zamkowa No. 5.

Teatr miejski Kellera. [73]

W czwartek, 9 stycznia. Na wyłączny dochód pan Wisotzkiéj po pierwszy raz: Fridolin, czyli: der Gang nach dem Eisenhammer, dramat romantyczny w 5 aktach, podług balady Szyllera opracował Holbein.

W piątek, 15 stycznia. Montechi und Capuletti wielka opera w 4 aktach Belliniego.

Wiadomości handlowe.

Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu.

Dnia 8 stycznia.

Zyto: na sty. i sty.-luty 44⅙—¼, luty-marz. 44 pł., 44⅝ żąd., marz.-kw. 44⅞ pł., 44⅔ żąd., n wiosenną odstawę 44 pł., 44⅔ żąd., kw. maj 44 tal. żąd. Okowita: ceny nie zmienione, z beczką sty. 16 11/12, luty 17¼ pł., 17⅛ żąd., marz. 17 pł., 17¼ żąd., kw. 17 pł., 17½ żąd., maj 17 pł., 17⅔ żąd., czer. 17¾ pł, 17 żąd.

Berlin, 7 stycznia.

Z powodu znacznego spóźnienia się pociągu berlińskiego nie możemy podać dzisiejszych berlińskich i szczecińskich wiadomości handlowych.

Wrocław, 7 stycznia.

Na targu:	piękna sgr.	śred. sgr.	pośled. sgr.
Pszenica biała	88—91	84	75—80
„ żółta	87—90	84	75—80
Zyto	58—59	57	54—56
Jęczmień	40—42	38	34—36
Owies	25—27	24	22—23
Groch	60—63	57	52—55

Na giełdzie: Zyto: dobrze się trzymało w cenie na sty. 45, sty.-luty 45, luty-marz. 45¼, marz.-kw. 45½, kw.-maj 46, maj-czer. 46¼ tal. pł. Oléj rzepiowy: wyższe ceny, w miejscu 12, na sty. i sty. luty 12 żąd., 11⅚ pł., luty-marz. 12 1/12, marz.-kw. 12⅓ kw.-maj 12⅓ tal. żąd. Okowita: ceny mało co zmienione, w miejscu 16⅔ pł., na sty. i sty.-luty 17⅙, luty-marz. 17¼ żąd., kw.-maj 17½ tal. pł.

CENY TARGOWE w miejscie Poznaniu.	dnia 8 stycznia 1862 od tal	sg	fn.	do tal	sg
Pszenicy pięknéj szfl. 16. grn.	2	27	6	3	—
„ średniéj „	2	22	6	2	25
„ ordynar. „	2	15	—	2	17
Żyta ciężkiego	1	26	3	1	28
„ lżejszego „	1	21	3	1	22
Jęczmienia dużego „	1	10	—	1	17
„ małego „	1	10	—	1	15
Owsa „	—	24	—	—	27
Grochu do gotow. „	1	21	3	1	23
„ na paszę „	1	17	6	1	20
Rzepiu zimowego „	—	—	—	—	—
Rzepiku zimowego „	—	—	—	—	—
Rzepiu latowego „	—	—	—	—	—
Rzepiku latowego „	—	—	—	—	—
Tatarki „	1	5	—	1	10
Perek „	—	12	—	—	13
Masła, garn.	2	5	—	2	20
Koniczyny czerw „	—	—	—	—	—
Koniczyny białéj „	—	—	—	—	—
Siana, cent.	—	—	—	—	—
Słomy, „	—	—	—	—	—
Olegu, „	—	—	—	—	—
Spiritusu (beczka 100 kw.)					
80% Tral. dnia 7 stycznia	16	20	—	16	22
dnia 8 —	16	17	6	16	23

Kurs giełdy w Berlinie

dnia 6 stycznia.

Papiery pruskie.	%	żądano.	płacono.
Pożycz. dobrow.	4½	—	102¼
— rząd.	4½	—	102¼
— 1859	5	—	107¾
— 1856	4⅝	—	102¼
— 1858	4	—	98½
— prem. 1855	3½	—	118⅜
Obligi długu skarb.	3½	—	89¼
— Marchii	3½	—	88⅓
Listy zast. March.	3½	—	9 5/12
— Prus Wsch.	3½	—	87¼
— — —	4	—	97½
— Pomor	3½	—	90¼
— —	4	—	100¼
— W. Ks. Pozn.	4	—	103¼
— — (nowe)	3½	—	97½
— — (nowe)	4	—	95¼
— Szląskie	3½	—	92
— gwar. B.	3½	—	—
— Prus Zach.	3½	—	86⅜
— — —	4	—	97
— rent. March.	4	—	99¾
— Pomor.	4	—	99¼
— W. Ks. Pozn.	4	—	96¾
— Pr. Wsch. i Zch.	4	—	99
— Nadreńskie	4	—	99
— Saskie	4		99
— Szląskie	4		99
Papiery zagraniczne.			
Austr. metall.	5	47¼	—
— Pożycz. narod.	5		58
— Obligi 250 fl.	4	61½	
Rosy. 5 poży. Stiegl.	5	—	84¾
— 6 —	5	—	97
Rosy. poży. angiel.	5		96¾
Polsk. obligi skarb.	4	—	78¾
— Cert. A. 300 zł.	5	—	23½
— — B. 200 zł.	—		—
— Lis. z. n w R. S.	4	—	84⅜
— Ob. cztk. 500 zł.	4	—	91½
Pieniądze.			
Frydrychsdory.	—		113⅓
Lujdory	—		109⅝
Złota. funt. cel.	—		457½
Srebra dito	—		29 21
Saskie bil. kas.	—		99⅓
Niem. bankn.	—		—
— płat. w Lipsku	—		99⅞
Austr. bankn.	—		71⅛
Polskie bil. bank.	—		84⅜
Disk. bank. od weksli	—		4%
Akcye kolei żelaznych.			
Berliń.-Anhalt.	4	—	131½
Berliń.-Hamb.	4	—	112½
Berl.-Poczd.-Magd.	4	—	151
Berl.-Szczecin.	4	—	125
Wrocł.-Freib.	4	—	113
— najnow.	4	—	—
Brzeg-Niskie	4	50	—
Koźlo-Bogumin.	4	34½	—
— pierwot.	4½	—	79
— —	5	—	—
Dolno-Szl.-March.	4	—	98
Dolno-Szl. kol. pob.	4	—	—
— pierwot.	5		
Półn. Fryd.-Wilh.	4		50⅜
Górno-Szl. A. i C.	3½		125
— Lit. B.	3½	112½	
Opol-Tarnowic	4	—	32⅙
Starogr.-Pozn.	3½	—	90⅓
Akcye bank. i kredyt.			
Berl. Stow. kas.	4	—	115
Berl. Tow. hand.	4		77
Gdański bank. pryw.	4	94	
Dysk. Udział komm.	4		86¼
Gota. bank. pryw.	4	72	—
Hanow. dito	4	—	95
Królew. dito	4		92½
Lipsk. Stow. kred.	4	—	64⅓
Magd. bank pryw.	4	—	83½
Pomor. bank. rycer.	4	82	
Pozn. bank prow.	4		89
Prusk. udz. bank.	4½	119	
Szląsk. Stow. bank.	4	—	87
Akcye przemysłowe.			
Berl. fabr. kol. żel.	5	—	68½
Minerwy Szląskiéj	4	—	106½
Concordia	4	—	400
Magd. assek ogn.			
Obligacye z prawem pierwszeństwa.			
Berl.-Anhalt.	4	—	—
—	4½	—	102¼
Berl.-Hamb.	4½	—	103½
— II. Em.	4½	—	—
Berl.-Pocz.-Mag. A.	4	—	95¼
— Lit. C.	4½	—	102¼
— Lit. D.	4½	—	101½
Berl.-Szczecin.	4½	102	—
— II. Em.	4	—	94½
Koźlo-Bogumin.	4		86
— III. Em.	4½		—
Dolno-Szl.-March.	4	—	96
— konwen.	4	—	96
— — III. ser.	4	—	93¾
— — IV. ser.	5	—	101
Półn.-Fryd.-Wilh.	4½	—	101½
Górn.-Szl. Lit. A.	4		—
— Lit. B.	3½	—	
— Lit. D.	4	94	—
— Lit. E.	3½		81¾
— Lit. F.	4½	—	100
Starog.-Pozn.	4		
— II. Em.	4½	—	100

Kurs giełdy w Wrocławiu

dnia 7 stycznia.

Papiery i pieniądze.	%	żądano.	płacono.
Dukaty	—	95¾	—
Frydrychsdory	—		—
Lujdory	—		109½
Polskie bil. bank.	—	84½	—
Austr. banknoty	—		
Nowa Waluta Austr.	—	71 7/12	
Wrocław. obl. miejskie	4		
Poznań. List. Zast.	4	—	102¾
— nowe	3½	98¼	—
— nowe	4	95 7/12	
— Listy Rent.	4	—	96½
Szląskie Listy Zast.	3½	93⅙	—
— nowe Lit. A.	4	100¼	—
— nowe	4	—	—
— Lit. B.	4	—	99 11/12
— Lit. C.	3½	—	97⅙
— Listy Rent.	4	99¼	—
— Oblig. prow.	4½	—	—
Polskie Listy Zast.	4	84¼	—
— now. Emis.	4		
— Oblig. skarb	4		
obl. cząstk. à 500 zł.	4		
Austr. pożycz. narod.	5	58¼	—
Minerwy akcye	5		
Szląski bank	4	—	87
— tow. assek. ogn.	4		

Akcye Szląskich kolei żelaznych.	%	żądano.	płacono.
Freiburg	4		11
now. Emis.	4	—	
— obl. z praw. pierw.	4	94	
—	4½	—	
Głog.-Żegan.	4	—	
Brzeg.-Niskie	4	—	
Doln-Szl.-March	4	—	
— z pr. pierw.	4	—	
Górno-Szl. Lit. A. i C.	3½	125¾	
— Lit. B.	3½		
— obl. pr. pierw.	4	94¼	
— Lit. E.	3½	82¼	
— Lit. F.	4½	100½	
Opol. Tarnow.	4	—	
Koźlo-Bogumin.	4	—	
— obl. z pr. pierw.	4½	—	

Kurs stow. kup. w Poznaniu

dnia 8. stycznia.

Prusk. obl. skarb.	3½		
— pożyczk. skarb.	4		
— —	4½		
— pozy. r. 1855	3½	—	
Pozn. List. Zastaw.	4	—	
— nowe	3½	—	
— nowe	4	—	
Szl. List. Zast.	3½	—	
Zach. Prusk.	4½	—	
Polskie	4	—	
Pozn. List. Rent.	4	—	
— obl. miejsk. II. Em.	4		
— obl. prow.	5	—	
— akc. bank. prow.	—	—	
Star.-Pozn ak. kol. żel.	-		
Górno-Szl. dito A.	—		
— obl. z pr. pierw. E.	—	—	
Polskie banknoty	—		
Najnowsza poż. pruska	5		

Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.